

Nr. 26 (620) ROK XIII
27 CZERWCA 1936
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

NR 26

NAD POLSKIEM MORZEM

W dniu Święta Morza (28 czerwca) myśli nasze pobiegną nad Polskie Morze, z którego posiadania jesteśmy dumni i w obronie

NOWY AMBASADOR R. P. W MOSKWIE.



Nowym ambasadorem R. P. w Moskwie został mianowany dr. Wacław Grzybowski, podsekretarz stanu w Prezydjum Rady Ministrów. Urodził on się w 1887 r. na Podolu, studjował filozofję na Uniwersytecie Krakowskim i wiedeńskim. Do służby państwowej wstąpił w 1920 roku. W 1927 r. został zamianowany posłem R. P. w Pradze.

Ag. Fot. „Światowid".

NIEPOKOJE W BELGJI.



Fala strajkowa, która ostatnio nawiedziła Francję, objęła zasięgiem swoim także Belgję, gdzie naprzód zastrajkowali górnicy, a potem robotnicy w liczbie 300.000. W wielu miejscowościach przyszło do starć z policją, polała się krew, a porządek zaprowadziło dopiero wojsko. Strajkujący wysunęli postulat 40-godzinnego tygodnia pracy i podwyżki płac. Rząd zgodził się na skrócenie tygodnia pracy i wniósł już odpowiedni projekt do parlamentu. Na zdjęciu posterunki policyjne, pilnujące fabryki, objętej strajkiem.

Verlag Scherl — Berlin.

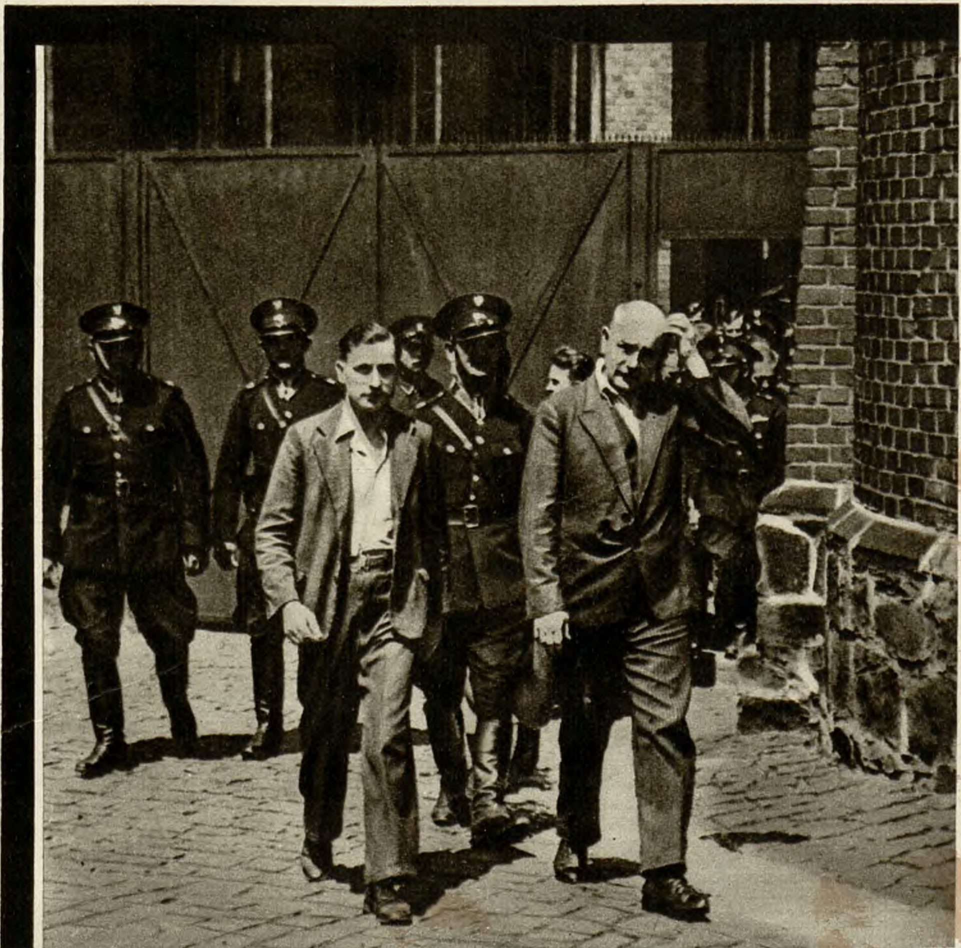
POLSKI LOT DO STRATOSFERY.



W tych dniach wystartował z Legjonowa pod Warszawą do lotu do stratosfery balon „Toruń", pilotowany przez kpt. Zbigniewa Burzyńskiego, któremu towarzyszył młody uczony dr. K. J. Narkiewicz. Balon „Toruń" został skierowany przez wiatry na południowy-wschód i wylądował pod Żółkwią w województwie lwowskiem, przebywszy w linji powietrznej około 300 km i osiągnąwszy wysokość 9.900 m. Na zdjęciu balon „Toruń" w chwili startu. W gondoli widoczni kpt. Burzyński (po lewej) i dr. J. Narkiewicz.

Ag. Fot. „Światowid".

SPRAWIEDLIWA KARA.



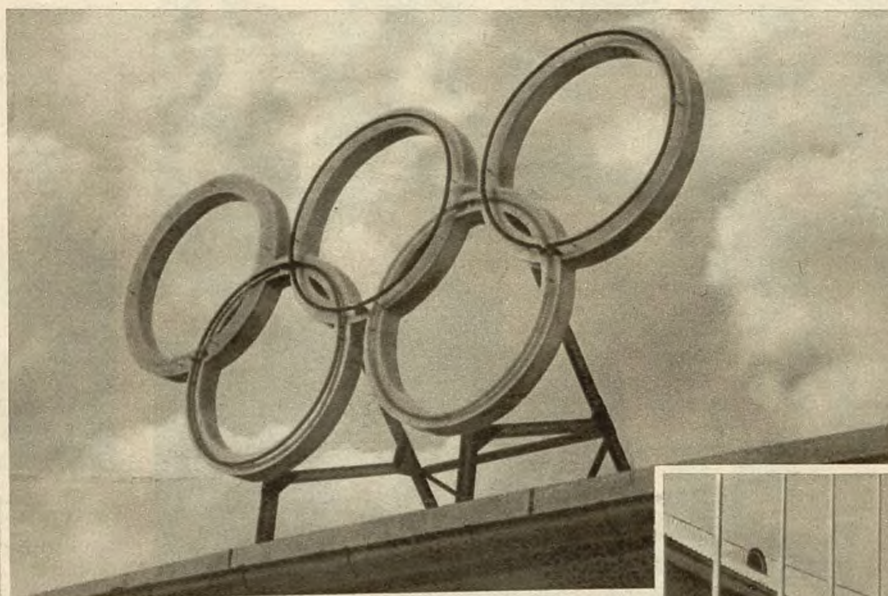
W ub. sobotę został ogłoszony wyrok w sensacyjnym procesie śląskim przeciwko członkom tajnej organizacji, N. S. D. A. B., której celem i dążeniem było oderwanie polskiego Górnego Śląska od państwa polskiego i przyłączenie go do Niemiec. Trybunał katowicki, stwierdziwszy winę oskarżonych, skazał ich na karę długoletniego więzienia, czternastu oskarżonych zostało uwolnionych. Na zdjęciu główni oskarżeni: Zając (po prawej) i Przykling, skazani: pierwszy na sześć, a drugi na siedem lat więzienia.

Fot. Cz. Datka — Katowice.

WIEŚ OLIMPIJSKA.

Dnia 15 czerwca wieczorem zamknęły się wrota wsi olimpijskiej dla publiczności. W przedostatni dzień zwiedziło Olympia-Dorf ponad 80 tys. osób. Teraz panuje we wsi olimpijskiej pozorny spokój. Oporządza się domki na przyjazd delegatów, oraz zawodników 45 narodów świata. W biurach attachés odnośnych krajów wiszą już u sufitu chorągwie o barwach państwowych: idzie się szpalerem tych chorągwi w tej „sali narodów“ i podziwia się wspaniałą organizację niemiecką.

Wioska olimpijska powstała koło głośnego obozu wojskowego w Döberitz, z funduszów ministerstwa wojny i po kampanji olimpijskiej wróci spowrotem do swego właściciela. Rozłożyła się ona w okolicy zgoła idyllicznej: wspaniała Heerstrasse, wyślizgana od setek tysięcy opon, idzie aż pod wioskę. Zieleń rozłogów trawy, delikatne tło lasu, lekko modelowany teren, stwarzają idealne warunki dla tej wioski, połyskującej do słońca beigowemi ścianami 162-ch domków.



Symbol olimpijski: pięć kół, oznaczających pięć części świata, połyskuje w nocy światłem neonów nad Wioską Olimpijską.

Wszystkie zdjęcia specjalnie dokonała Spółka fotograficzna „L. RITSCHER-SOMOGYI“, BERLIN.



Budynek gospodarczy.



Na każdym domu we Wsi, umieszczony jest herb jakiegoś miasta niemieckiego. — Na zdjęciu domek z herbem Merseburga.



Wejście do Wsi Olimpijskiej.



Pplk. Freiherr von und zu Gilsa, komendant Wsi Olimpijskiej w Döberitz.

Presse-Photo, Berlin.

Do wsi nie będzie dopuszczona zwykła publika — tę zatrzymuje się na progu wioski, w jasnej i wesołej restauracji. Widzenie się z poszczególnym zawodnikiem, czy kierownikiem drużyny możliwe będzie tylko za pośrednictwem attaché danego kraju. Zawodnicy żyć tu będą w surowym rygorze, wydalanie się na miasto, (tj. do odległego o 20 zgórą km Berlina) nie będzie takie łatwe. Panie wogóle nie będą tu oglądane. „Tylko aktorki, które przyjadą odgrywać sztuki w teatrze...“ — dodaje melancholijnie przewodnik.

Asfaltowe ścieżki, ujęte w drzewa, wyrwane niekiedy specjalnie z pięknej ziemi Holsztynu i osadzone tutaj nanowo, przecinają wioskę. Wielki Hindenburg - Haus, miejsce zebrań, przedstawień kinowych i teatralnych, następnie budynek gospodarczy, o cudownych, kolistych tarasach, łapiących cały dzień słońce, jest centrem wioski. Albowiem tutaj będzie się gotowało jedzenie dla zawodników, dla których jest przecież ono podstawą treningu. Odpowiednia dieta, potrawy, do których zawodnik jest przyzwyczajony we własnym kraju — to wszystko będzie rozpatrywać codzienie wieczorem olbrzymi sztab kucharski. Kucharzy nie wysyłają odnośne kraje, jak to było pierwotnie w projekcie. Norddeutsche Lloyd z Bremen objął całość komendy nad kuchnią, gdzie będzie się gotowało na 40 coś zgórą sposobów. Wieczorem omawia się memu na dzień następny, zamówienia idą telefonem aż do Bremy, w nocy autobusy zwożą jedzenie, dzieli się prowiant na wózki, dźwigi, kuchnie. A kuchnie, to istne laboratorjum, gdzie wielkie kotły do gotowania mają manometry, termometry, wzierniki, strzałki, słowem mechanizm, zgoła alchemiczny.

Obok pralnia, na którą zwali się praca dostarczenia około stu tysięcy prześcieradeł, powłóczek i czego tam jeszcze nie trzeba, do spania. A oto domki jeden przy drugim: każdy domek nosi herb miasta, które dało odpowiednią subwencję na budowę domku. Śliczne i zgrabne pokoiki, gdzie zawodnicy będą mieszkać po dwóch; każdy dom ma dwóch stewardów, czynnych całą dobę i pozostających do dyspozycji zawodników. W domku telefon miejscowy i zamiejscowy, radjo i — słońce oraz kwiaty w oknach. Każdy dom otrzymuje zdobienie wnętrza, przedstawiające widoki z danego miasta, względnie motywy sportowe.

Piękny staw obrzeżają brzozy płaczące, po trawniku spacerują zadumane czaple, po wodzie śmigają dzikie kaczki. W głębi łaźnia fińska, tzw. „sauna“, gdzie leje się wodę na rozpalone kamienie, poczem delikwent poci się w parze i smaga sobie skórę brzozowemi rózeczkami, aż do zaczerwienienia. Poczem zgrzany, jak ruda mysz, wyskakuje, bez względu na porę roku, na dwór. To jest podobno bardzo zdrowe, a napewno hartujące.

Wspaniała sala gimnastyczna, pływalnia, łyskająca seledynem wody, trampoliny i wieże do skoków, bieżnia, odpowiadająca ściśle wymiarom stadjonu olimpijskiego, — wszystko, czego zapragnie dusza zawodnika. W środku wsi obserwacyjny punkt, podmurowany pięknie kamieniem, skąd widać całość wioski. Tutaj odbywać się będą apele drużyn, stąd będzie się śledzić życie i ruch wioski.

Pięknie jest tu, schludnie i składnie w tej olimpijskiej przystani spokoju, doskonałej organizacji radosnej zieleni i jasnych ścian. Możnaby powiedzieć, że jest tu nawet zbyt pięknie, nieco zamało surowo. I nie dziwię się, że prezes Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego po zwiedzeniu wioski powiedział z francuskiem esprit: „Niestety, moi panowie, wioska ta posiada jedną wielką wadę...“

Officiele niemieccy nadstawili uszu. Czyżby zapomniano o jakimś szczególe?

— Nie wiem, czy posiadają panowie urządzenie, które będzie usuwać stąd zawodników po skończeniu Olimpjady. Dobrowolnie chyba nikt się stąd nie ruszy...

Zbigniew Grabowski.

MATURA P. WANDY PIŁSUDSKIEJ.



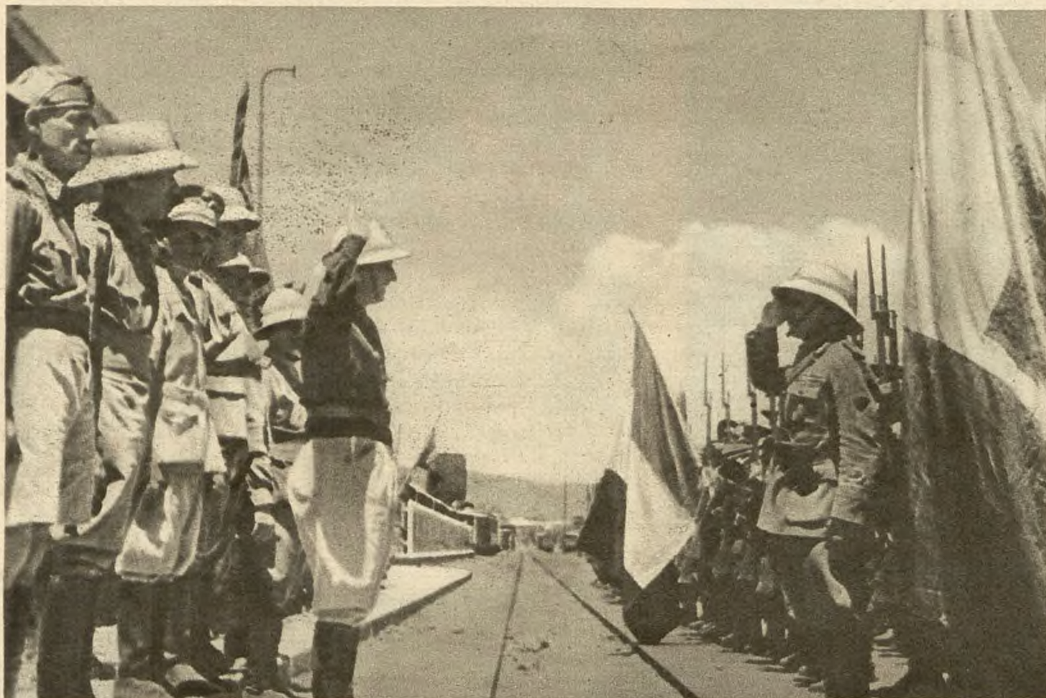
Dnia 7 czerwca b. r. odbyło się w gimnazjum im. Szachmajerowej w Warszawie rozdanie świadectw dojrzałości 29-ciu abiturjentkom, wśród których znalazła się także p. Wanda Piłsudska, starsza córka Marszałka. Na uroczystość tę przybył P. Prezydent R. P. z Małżonką, p. Marszałkowa Piłsudska oraz min. W. R. i O. P. prof. Świętosławski. Na zakończenie uroczystości, po serdecznem przemówieniu p. Pawła Gettla w imieniu rodziców, prezydent miasta wręczył wszystkim abiturjentkom książki p. t. „Piękno Warszawy". Na zdjęciu P. Prezydent R. P., składający gratulacje p. Wandzie Piłsudskiej, obok stoi p. Paweł Gettel.

Dostojnicy kościelni w Biskupinie.



Wykopaliska prasłowiańskie w Biskupinie w Wielkopolsce, stanowiące obecnie sensację świata naukowego w całej Europie, zwiedzał w tych dniach J. Em. ks. kard. Prymas Hlond (drugi od prawej) w towarzystwie ks. Metropolity krakowskiego Sapiehy (obok po prawej), ks. dra Pilipiaka i ks. prob. Wawrzynowicza. Objaśnień udzielali prof. dr. Kostrzewski, oraz dr. Rajewski i mgr. Szczygielski.

NARESZCIE SPOTKALI SIĘ.



Włosi w głąb Abisynji rozpoczęli marsz z dwóch stron, t. j. od Erytrei i z kraju Somali, dążąc do osiągnięcia linji kolejowej Dżibuti—Addis Abeba. Stało się to po rozgromieniu wojsk negusa w siódmym miesiącu wojny, gdy armje północna i południowa spotkały się w Dire- Daua. Historyczny ten moment przedstawia fotografja, która obecnie dopiero nadeszła do naszej redakcji.

REKORDZISTKA ŚWIATA.



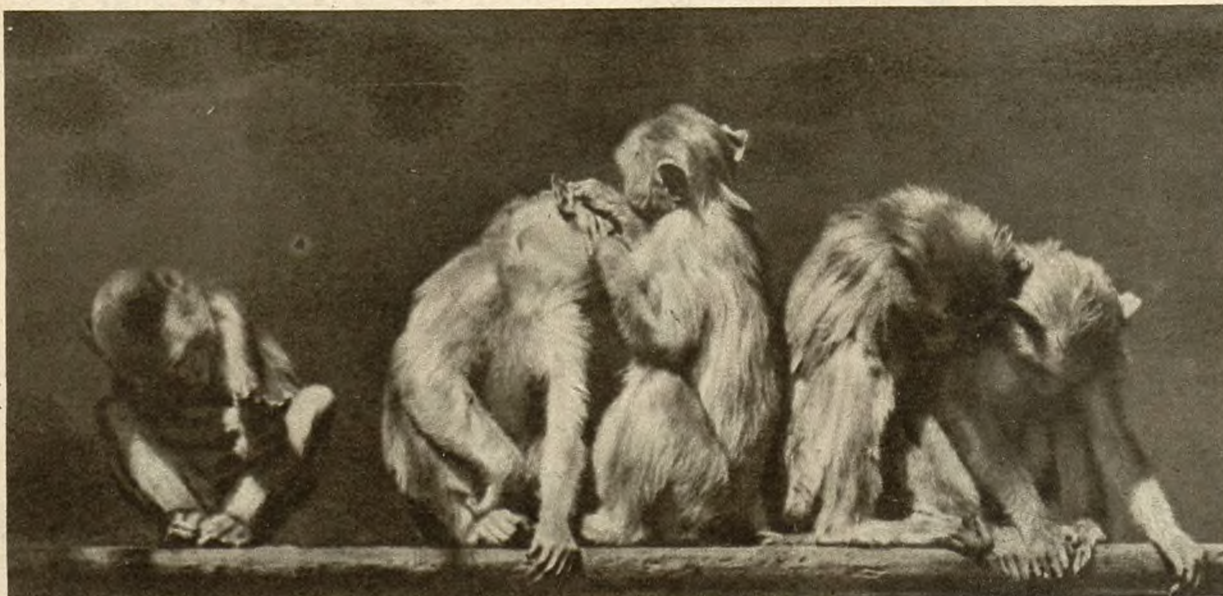
Niemiecka lekkoatletka Gizela Mauermayer (na zdjęciu) rzuciła dyskiem na zawodach w Monachjum na odległość 47 m 99 cm, zdobywając rekord światowy i poprawiając swój własny rekord, ustanowiony 27 sierpnia 1935 r. w Dreźnie, a wynoszący 47 metr. 12 cm. Przypomnieć należy, że jeszcze przed kilku laty rekord świata w rzucie dyskiem należał do Polek, naprzód do Konopackiej, a później do Wajsówny. Obecnie jednak fenomenalna Niemka stanowi klasę dla siebie i z pewnością zdobędzie złoty medal na zawodach olimpijskich, nie obawiając się żadnej konkurencji. *Keystone — Berlin.*

PODRÓŻE DRA SCHACHTA.



Dyktator gospodarczy Niemiec, dr. Schacht odbywa obecnie podróż po Bałkanach, ażeby rozpatrzeć się w sytuacji gospodarczej tamtejszych państw i przygotować materjał do nowych traktatów handlowych. Dr. Schacht bawił już w Białogrodzie, następnie zaś odleciał do Aten (na zdjęciu). Pozycja jego u kierowniczych sfer Trzeciej Rzeszy jest w dalszym ciągu bardzo silna, pomimo, że dr. Schacht nigdy do narodowo-socjalistycznej partji nie należał, a nawet jej się narażał. Ma on jednak jedną zaletę, że gdy zachodzi potrzeba, umie wydobyć pieniądze choćby spod ziemi, nie naruszając waluty. On to dozbroił Niemcy kosztem dwudziestu miljardów marek, ożywił życie gospodarcze i dał zatrudnienie 2,000.000 bezrobotnych, radząc się jedynie swojej głowy. Dlatego też Trzecia Rzesza nietylko go toleruje, ale nawet honoruje, jako niezastąpionego.

OBRAZKI Z POZNAŃSKIEGO ZOO.



Małpie figle w poznańskim Ogrodzie Zoologicznym.

Z nastaniem ciepłej pory roku poznański Ogród Zoologiczny poczyna się ożywiać. Klatki zwierzęce, które przez późną jesień i zimę świeciły pustkami — zaczynają się zapełniać. Z zimowych schronów wychodzą zwierzęta i, o dziwo, wychodzi ich więcej, aniżeli na jesień ich zamknięto. Pary pojawiają się w klatkach letnich często z okazałym przyrostem młodzieńczym.

Klatki lwów zapełniły się piątką dorodnych małych lwiątek, cieszących się troskliwą opieką nietylko ze strony matki-lwicy, ale także króla pustyni — okazałego lwa, leżącego poważnie i przyglądającego się igraszkom młodych. Do interwencji ze strony rodzica nie dają one powodu — aczkolwiek często między nimi dochodzi do bójki. Uspokajają się same, jak tylko wyładuje się ich młodzieńczy temperament.

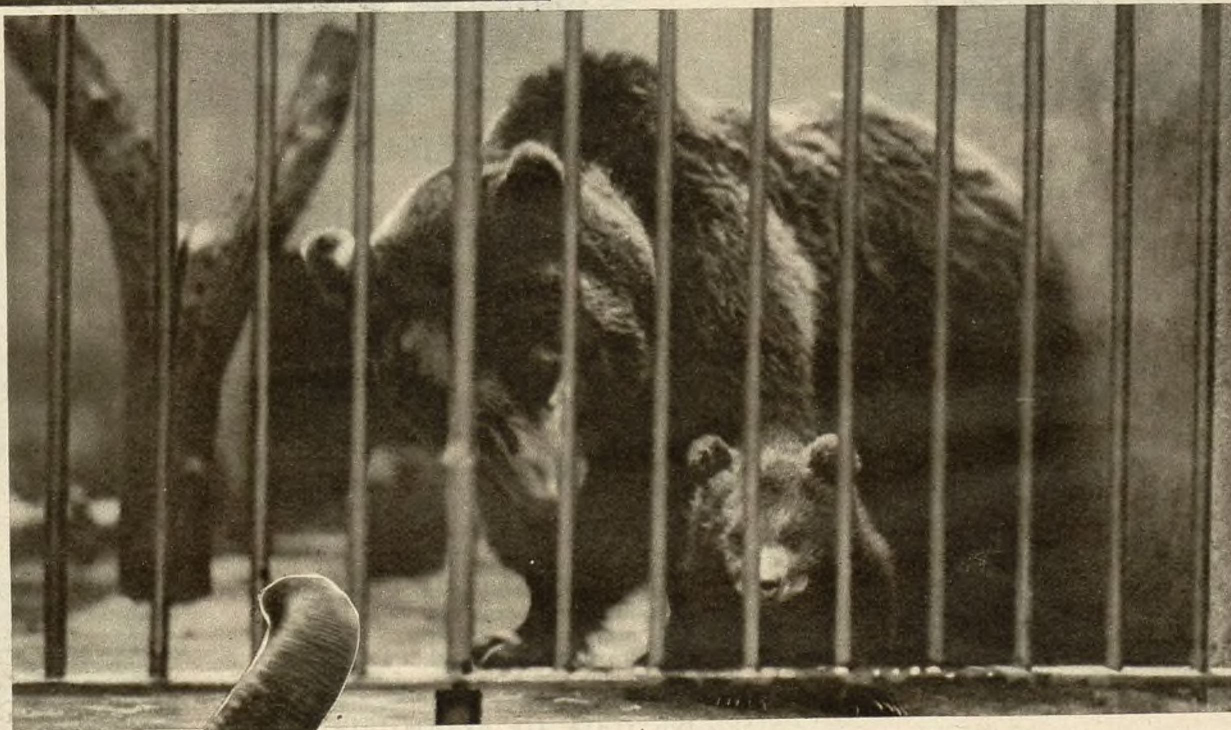
Zwiększyła się liczba misiów. Klatka brunatnej niedźwiedzicy „Lulu" ożywiła się 2 rozkosznemi, trochę przyciężkiemi niedźwiadkami. Matka przygląda się z uwagą harcom pociesznych młodych, dla których specjalną zabawę stanowi możność wspinania się na kratę klatki. „Lulu" przygląda się spokojnie zabawom dzieci, ale tylko do chwili, gdy które z młodych nie wejdzie zbyt wysoko. Wówczas jedno delikatne uderzenie strąca młodego zuchwalca spowrotem na dno klatki. Zabawom młodych misiów chętnie przyglądają się tłumy ciekawych, którzy niestety często zapominają o tem, że zwierzęta w klatce są dość ukarane utratą wolności, aby je jeszcze dodatkowo drażnić. Czynią zaś to nietylko dzieci, ale również starsi, którzy z pasją drażnią właśnie małe niedźwiadki. Niedźwiedzica na taką zabawę patrzy niechętnie. Często nasroży się i wówczas ludzie zaprzestają swych niewczesnych zabaw, a kiedy takie drażnienie zbyt często się powtarza — „Lulu" zapędza młode do schronu zimowego, ukrywając je przed zbyt natarczywymi ludźmi.

Królewskie, dumne pawie białe zostały w ubiegłym roku wypuszczone z olbrzymiej woljery, w której pędziły żywot niewolniczy. Odtąd swobodnie krążą po całym zwierzyńcu. Ze swobody uzyskanej po długiej niewoli korzystają w pełni i dumne kroczą sobie po trawniku. Przebywają zawsze w gromadzie — 3 pawie i 2 kury-pawice. Nie boją się innych zwierząt, dzielących ich los w zwierzyńcu. Chętnie nawet zawierają wszędzie znajomości i żyją z wszystkiemi w dobrej komitywie, która w jednym wypadku stała się poprostu zgorszeniem dla otaczających zwierząt. Do jednego z 3 pawi przywiązała się bardzo gęś, mająca swe stałe miejsce zamieszkania w ogrodzie przy stawie, z mętną — niestety — wodą. Gęś ta tak silnie przyczepiła się do pawia, że nie opuszcza go ani na chwilę, towarzysząc mu na każdym kroku. Dumny paw, król ptaków i gęś. Towarzystwo nie bardzo dobrane, mimo rasowego pochodzenia gęsi. Dozorca zapewnia, że stosunek pawia do gęsi jest jedynie platoniczny. Na wierną towarzyszkę patrzy pobłażliwie, a nawet z pogardą, tolerując jakby tylko jej towarzystwo. Mimo to pozostaje mu ona wierną. Głupia gęś. Paw i Gęś... no, wiecie Państwo!!!

Ożyły również i inne klatki bogatego zwierzyńca poznańskiego. Niektóre z nich zamykają okazy, stosunkowo niedługo przebywające w ogrodzie. N. p. — „Lelek" młody wielbłądzik, który urodził się w początkach roku bieżącego na... dworcu poznańskim. Albo młody bawół afrykański, który także od niedawna dopiero przebywa w zamknięciu. Te młode zwierzęta są często przyczyną zmartwień dozorców. Nie zdołały się jeszcze oswoić z brakiem wolności. Kiedy w dodatku zwierzę młode podrażnione zostanie czemkolwiek z zewnątrz, tak jak to miało miejsce w ostatnich dniach, kiedy nadciągająca burza doprowadziła młodego bawołu do szału — wówczas tragedja gotowa. Bawół afrykański, który na odgłos zbliżających się grzmotów uległ rozdrażnieniu, nie mogąc, jak mu instynkt samozachowawczy nakazywał, uciec przed burzą, rzucił się na dozorcę i stratował go na śmierć. Śp. Michał Leszyński, najlepszy dozorca zwierząt, poniósł śmierć przez jednego ze swych wychowanków. Wypadki takie są na szczęście rzadkością. W Poznaniu mimo długich lat istnienia Ogrodu Zoologicznego był to drugi wypadek. Pierwszy, który miał miejsce w roku 1918, zakończył się na szczęście mniej tragicznie, chociaż ofiara postradała rękę.

Dla licznych dzieci atrakcją w Ogrodzie pozostają jednak zawsze — małpy. Przed ich klatkami stale gromadzą się grupy dzieci, które z zaciekawieniem przyglądają się... małpim figlom mieszkańców tych klatek.

H. S.



Niedźwiedzica „Lulu" z jedną ze swych młodych latorośli.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Rozkoszna „Dora", słoń w poznańskim Ogrodzie Zoologicznym, kokieteryjnie spoglądająca zza ogrodzenia „zamieszkiwanego" przez nią terenu.

Z „DNI KRAKOWA".



Tradycyjny Lajkonik na ulicach miasta.



Najświetniejszą atrakcją „Dni Krakowa" był niewątpliwie przyjazd Jana Kiepury, który 24 b. m. śpiewał na rzecz budowy Muzeum Narodowego w Krakowie.



Wspaniale iluminowany Wawel i część brzegu wiślanego podczas „Wianków".



Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Swiatowid".

Król kurkowy, inż. Bolesław Szarek, który abdykował, ustępując miejsca swemu następcy.



Scena z „Krakowiaków i górali", wystawionych we wspaniałej inscenizacji Zygmunta Nowakowskiego.

„Dni Krakowa" płynęły przed naszemi oczami barwnym korowodem zabaw, koncertów, obchodów, przedstawień na otwartem powietrzu i w teatrze — mieniły się barwną tęczą strojów ludowych przyjeżdżających do Krakowa wycieczek — tryskały kaskadami wesołości i beztroski — śmiały się tysiącem uśmiechów rozbawionego tłumu. Prastara, zasumowana stolica Polski zmieniła swe oblicze, przyoblekając się w wyraz pogody i dziecinnej jakiejś radości. Planty — te słynne ogrody Krakowa rozbrzmiewały często różnojęzyczną mową, wiele bowiem osób przyjechało z zagranicy, by podziwiać urok zakątków jednego z najstarszych miast Europy i chłonąć w siebie nastrój dostojnych murów piastowskiej stolicy. A cóż dopiero mówić o niezliczonych imprezach, których nie poskąpiło nam to kochane miasto! Więc wspaniałe przedstawienie „Kopernika" Morstina w dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej, dalej cały szereg imprez sportowych, potem turniej rycerski na Wawelu, uroczysty obchód abdykacji dotychczasowego króla kurkowego, wspaniałe przedstawienie „Krakowiaków i górali" w inscenizacji Zygmunta Nowakowskiego, „Wianki" — ta prawdziwa uroczystość ludowa, która tego roku wypadła niezwykle okazale, „Lajkonik" tradycyjny, ściągający na ulice niezliczone tłumy Krakowian i przyjezdnych — wreszcie koncert Jana Kiepury, rozśpiewanego, „błękitnego chłopca" teatru — że wymienię tylko najważniejsze wydarzenia tych niezapomnianych „Dni". Nie zapomniałem naturalnie o „Wesołem Miasteczku", które codziennie bawiło wszystkich żądnych wytchnienia i beztroskiego śmiechu wycieczkowiczów.

Kraków zmienił swe oblicze i pokazał tak swoim jak i gościom, którzy ze wszystkich stron Polski i z zagranicy do nas zjechali — że umie godnie reprezentować zdolności organizacyjne Polaków i że zdobył się na wszystko, na co tylko w danej chwili było go stać. Dał nam dwa tygodnie niecodziennych wrażeń, upoił bajką wspaniałej iluminacji Plant, które w nocy otaczały śródmieście mieniącym się barwami tęczy pasem, i na wszystkich punktach „frontu Dni" zdał chlubnie egzamin swej sprawności i pomysłowości.

Dziś — gdy wchodzimy znów w progi cichych dni trudu i znoju codziennego, żyjemy jeszcze wspomnieniami dopiero co przeszłych uroczystości, a ulice grodu podwawelskiego jakby się nieustannie dziwiły swą ciszą, że umilkł tak nagle gwar i poszum ludzkich rzek, które doniedawna jeszcze przewalały się pomiędzy murami miasta. Dziś myślimy o tem, że dobry początek został już zrobiony i że następne „Dni Krakowa" wypadną jeszcze wspanialej, jeszcze bardziej okazale. A wiadomo wszakże — że początek bywa zawsze najtrudniejszy.

ae.

CHŁOP BOHATER.



Ogólny widok Nowosielc, wsławionych obroną przed Tatarami w 1624 r., pod wodzą chłopa Pyrza.

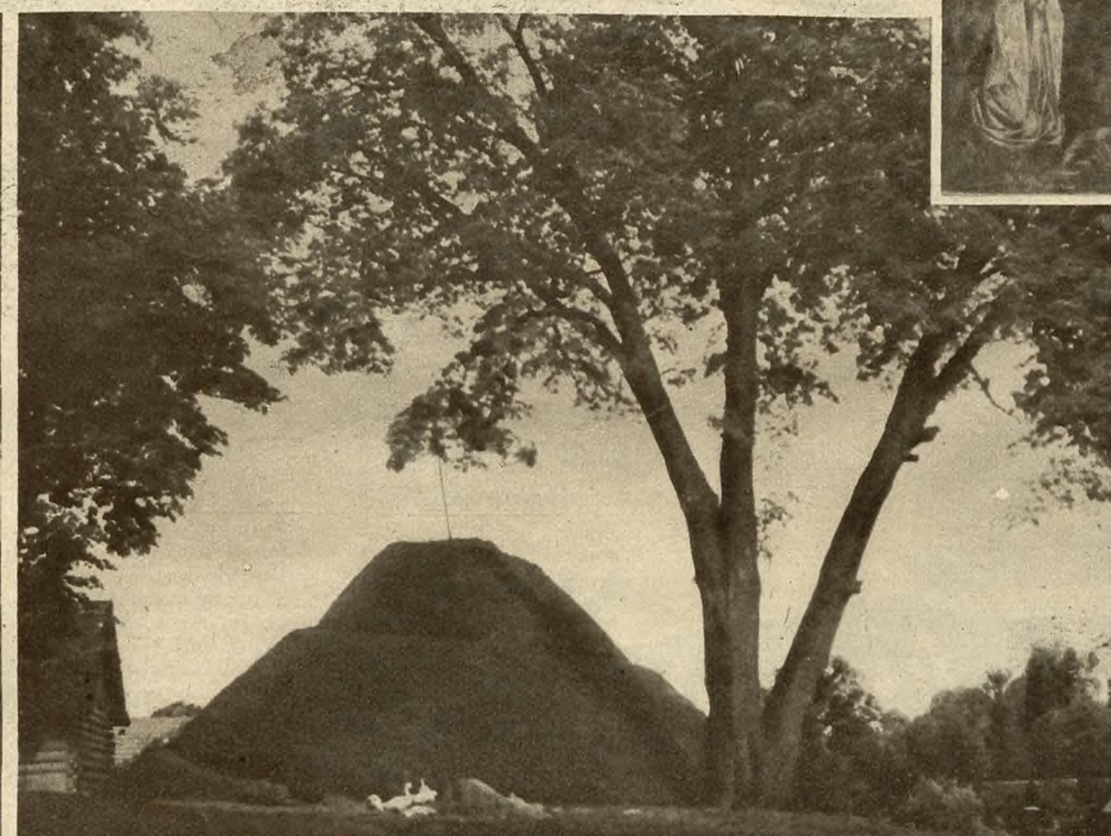


Kamień granitowy ufundowany przez Towarzystwo Szkoły Ludowej w Rzeszowie, który zostanie umieszczony na kopcu w Nowosielcach

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOT. »ŚWIATOWIDA«



Resztki wałów obronnych z XVII-go wieku.



Kopiec usypany ku czci Macieja Pyrza, chłopa, który w 1624 r. odparł napad Tatarów.



Obraz Matki Boskiej na półksiężycu. (XV w.) z kościoła parafjalnego w Nowosielcach.

W poniedziałek 29 bm. odbędzie się w Nowosielcach, powiat przeworski, wielka chłopsko-żołnierska uroczystość poświęcenia Kopca Michała Pyrza, wójta Nowosielec, który na czele zbrojnej gromady nowosielczan odparł w roku 1624 najazd hordy chana tatarskiego Kantemira i całą gromadę nowosielecką ocalił przed jasyrem.

W r 1624 bowiem zalała okolicę dzicz tatarska, która z wiosną tegoż roku pod chanem Kantemirem najechała ziemie Rzeczypospolitej. Tatarzy czynili straszliwe spustoszenia — specjalnie niszcząc kościoły i probostwa. To też ówczesny proboszcz Nowosielec wezwał parafję do obrony, udzielając tuż przed walką wszystkim obrońcom Ostatnich Sakramentów. Nad dzielnymi wieśniakami objął dowództwo Michał Pyrz, ówczesny wójt nowosielecki. Po nadejściu Tatarów zawrzała walka, która doprowadziła do zupełnego zniszczenia zagonu tatarskiego. Zdołano nawet ująć kilku jeńców, z których pono wywodzi się we wsi ród Beclów i wymarła już rodzina Zymów. Gdy na drugi dzień nowy oddział tatarski podszedł pod Nowosielce — chłopi zorganizowali obronę kościoła i plebanji, ustawiając na wieży kościelnej ciężkie śmigownice, z których zdołano ubić dowódcę oddziału tatarskiego. Dowódcę tego pochowali Tatarzy w mogile, która do dzisiaj się utrzymała, potem zaś odeszli na Wschód.

Z cudownej legendy chłopskiej o bohaterstwie chłopów-nowosielczan wyrosła wielka ambicja uczczenia tej pamiątki i okazania całej Polsce, że chłop nawet w pańszczyźnianych czasach był obrońcą Ojczyzny i bronić będzie jej wolnego bytu po wszystkie czasy. A na fundamencie tej ambicji, której tworzywem jest honor chłopski, rzecz ważka i niezawsze politycznie doceniana, wyrósł w Nowosielcach Kopiec Michała Pyrza, usypany przez chłopów z Nowosielec i z 15 okolicznych wsi, którzy zwieźli ze swoich pól chłopu-bohaterowi 14 tysięcy wozów ziemi i na szczycie kopca zawiesili sztandar Rzeczypospolitej Polskiej.

Bliski ludowi, zrozumiał chłopską intencję generał Rydz-Śmigły. I oto uroczystość poświęcenia Kopca Michała Pyrza odbędzie się w Jego i Armji Polskiej obecności. Fakt ten po wieczne czasy stanowić będzie, że żołnierski honor chłopa polskiego związał się u Kopca Pyrzowego nierozerwalnie z honorem Wojska Polskiego, a ślubowanie u Kopca stutysięcznej rzeszy chłopskiej, która 29 bm. zbiera się w Nowosielcach, brzmieć będzie tą samą wielką godnością i ochotą, która była treścią okrzyków bojowych pod Grunwaldem czy pod Pskowem.

Święto Pyrzowe, — a pyrz, to jakby prastara pszenica przed jej staranną uprawą — oby obudziło w całej Polsce tensam entuzjazm, co w najbliższem Kopca Pyrzowego sąsiedztwie.



Stary drewniany kościółek w Nowosielcach (pow. Przeworsk, woj. lwowskie).



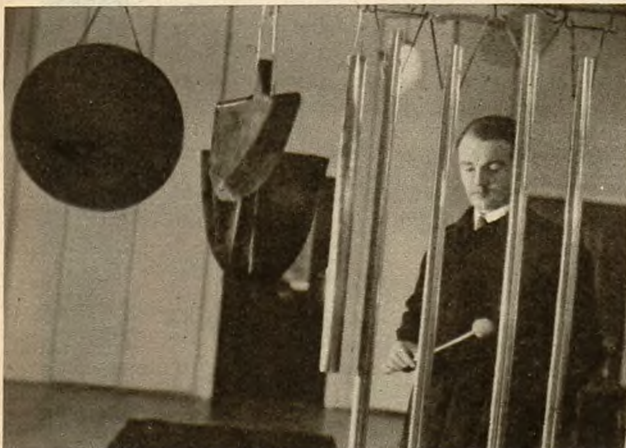
Typy ludowe z Nowosielc.

MIKROFON WŚRÓD RÓŻ.

Za kotarami radjowych tajemnic.



W kabinie reżyserskiej w czasie nadawania słuchowiska.



Kulisy akustyczne: gong, łopaty i rury metalowe.



W amplifikatorni dyżurny technik moduluje audycję, idącą na antenę.



Mikrofon ukryty wśród róż, chwytający śpiew ptaków i brzęczenie owadów. Zdjęcie z ogrodu rozgłośni krakowskiej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA POLSKIEGO RADJA S. A. ROZGŁOŚNIA W KRAKOWIE.

Siedzisz przy otwartym głośniku i łowisz echa, płynące z dalekiego świata, słuchasz zdarzeń, które równocześnie odbywają się o tysiące kilometrów od ciebie, koncertów, reportaży, słuchowisk, odczytów. I tylko czasem zastanowisz się przez moment, jak to się dzieje, że w danem słuchowisku tak dobrze naśladowano szum burzy, poświst wiatru, pluskot wody, strzelaninę, trzask palącego się drewna itd. itd.

Radjo stało się ostatnio tak powszechnem narzędziem codziennego użytku, tak się z niem zżyliśmy, że nie raz rzeczy bardzo skomplikowane wydają się nam oczywiste i proste.

A jednak ta prostota i oczywistość wymaga nieraz od reżysera słuchowisk długich eksperymentów, znacznego denerwowania się, załamywania rąk i wyrywania resztek włosów z głowy. Autor napisze słuchowisko, wsadzi w nie wszystkie żywioły świata, a resztę zostawia reżyserowi. Zapomina się o tem, że reżyser radjowy operuje tylko głosem, niczem więcej. Nie może pozwolić sobie na ustawianie poszczególnych efektownych obrazów, nie ma do dyspozycji efektów świetlnych i pięknych dekoracyj. Tylko głos i nic więcej. I tu wchodzimy w dziedzinę paradoksu radjowego. Tutaj okazuje się, że chcąc oddać jaknajbardziej „naturalnie" dany efekt akustyczny, musimy się uciekać do mocno skomplikowanych i sztucznych środków. Ktoby np. pomyślał, że odgłos jadącej lokomotywy i stukot jej kół o spojenia szyn daje się doskonale naśladować przed mikrofonem ryżową miotełką, którą zmiatamy lekko napiętą na bębnie oślą czy cielęcą skórę. Ta skóra napięta na bębnie doskonale, wiernie i „naturalnie" potrafi naśladować strzały karabinowe, a nawet karabinu maszynowego. Trzeba tylko umieć uderzać w nią odpowiednio opuszkami palców.

Bardzo trudno naśladować plusk wody. Przelewanie wody do naczyń, poruszanie tej wody w zbiornikach, wszystko to zawodzi. Bardzo dobrze taki plusk wody naśladuje cieniutka blaszka metalowa, którą poruszamy lekko w powietrzu z daleka od mikrofonu. Jeśli chodzi o ogień, to najlepiej w pobliżu mikrofonu zapalić drobne, suche gałązki. W tym wypadku efekt głośnikowy ma naturalne źródło. Poświst wiatru wywołuje się przez kręcenie drewnianego koła, ocierającego się o morową wstążkę.

A dzwony np.? Do tego efektu mamy długie rury metalowe, nastrojone na odpowiedni ton. Poważne dzwony imituje najlepiej żelazna łopata, w którą uderza się młotkiem, owiniętym materją. Jest wiele innych niemniej ciekawych sposobów wywoływania efektów akustycznych. Dla każdego jednak słuchowiska reżyser siedzący w kabinie, skąd kieruje próbami, musi wymyślać coraz to nowe środki, i coraz to nowe sposoby, ażeby efekty „unaturalnić". Musi równocześnie dbać o to, ażeby źródła danych dźwięków, szmerów, efektów akustycznych odpowiednio około mikrofonu rozstawić.

Dzisiaj, jeśli chodzi o ilustracje akustyczne do słuchowisk, reżyser i inscenizator radjowy posługuje się bardzo często specjalnemi płytami gramofonowemi, na których nagrano czy to gwar ulicy, czy szczekot psów, ryk bydła, muzykę, śpiew itd. itd. Nie w każdym jednak wypadku można się takiemi płytami posłużyć.

Bardzo często jednak zachodzi potrzeb używania efektów branych wprost z otoczenia. Wtedy mikrofon wędruje poza ściany studjo. Nadsłuchuje wśród kwiatów w ogrodzie śpiewu ptaków, brzęczących owadów, szelestu liści, podsłuchuje odgłosy natury i przekazuje je dalej. Wtedy ze sztuką ludzką współdziała natura.

Współczesne rozgłośnie radjowe są wyposażone w różne środki pomocnicze, które umożliwiają nadawanie barwnych i plastycznych słuchowisk. Mają specjalne studja dla nadawania tych słuchowisk. Są studja odczytowe, słuchowiskowe i koncertowe. Jest jeszcze studjo czwarte. Jest niem Boży świat. Piękny, zaciszny kąt kwiecistego ogrodu. Z tego studja nadana muzyka, czy słuchowisko, mają swoisty urok, płynący z nastroju, rodzącego się z akcesorjów otoczenia. Takie przepiękne, czwarte studjo posiada w Polsce rozgłośnia krakowska. Zaciszny ogród, schowany wśród innych pięknych parków i ogrodów. Nieznany kąt Starego Krakowa. Tam bardzo często stawia się mikrofon wśród róż. Z tego studja najpiękniejsze płyną koncerty i słuchowiska. Bo najpiękniejszem studjo jest piękny, Boży świat.

S.

Ci, o których się mówi.



ZGON GORKIJA. Dnia 19. b. m. zmarł w Moskwie na gruźlicę Maksym Gorkij (właściwe nazwisko Aleksiej Maksymowicz Pieszkow), czołowy literat sowiecki. Dramaty jego „Na dnie“ i „Mieszczanie“, oraz powieści („Matka“) zyskały rozgłos światowy. Gorkij, jako piewca proletarjatu cieszył się uznaniem u nowych władców Kremla.



DAREMNE WYSIŁKI. Księżniczka Tsahai, córka negusa, przebywającego obecnie w Londynie, wygłosiła na zgromadzeniu przemówienie, w którem prosiła obecnych o poparcie sprawy Abisynji. Nie ulega jednak wątpliwości, że sprawa ta jest już przegraną, głównie dzięki negusowi, który uciekł ze swego kraju.

Wide-World Photos — Berlin.



DOOKOŁA PALESTYNY. Angielski minister kolonji Ormsby Gore wygłosił w Izbie Gmin sensacyjną mowę o położeniu w Palestynie. W mowie tej stwierdził on, że dotąd w Ziemi Świętej wskutek rozruchów straciło życie 74 ludzi, a zostało rannych zgórą 600, na porządku dziennym są zaś akty sabotażu, jak np. niszczenie przewodów telegraficznych.

Wide-World Photos — Berlin.



KRÓL PIĘŚCI. W Nowym Jorku odbył się mecz pomiędzy Niemcem Maksem Schmelingiem a murzynem Joe Luisem. Zwyciężył Niemiec w 12. rundzie przez k. o. Suma wpływów z kasy wyniosła 547.531 dolarów. Zwycięzcy złożył telegraficznie gratulacje kanclerz Hitler.

Atlantic-Photo — Berlin.



NOWY GUBERNATOR BANKU FRANCUSKIEGO. Mr. Emil Labeyrie został zamianowany gubernatorem Banku Francuskiego. Nominacja ta jest związana ze sprawą zmiany statutu Banku Francuskiego, która ma pójść w tym kierunku, aby zapewnić państwu wpływ na tę najważniejszą instytucję finansową Francji, rządzoną dotąd przez „200 rodzin“. Usunięcie tego stanu rzeczy było głównem zawołaniem wyborczem Frontu Ludowego.

Photo-NYT — Paris.



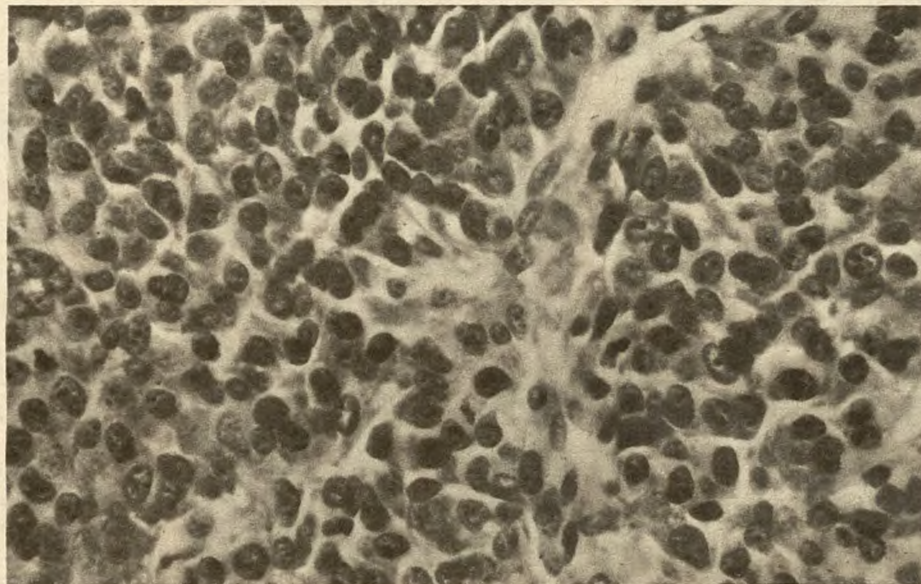
KANDYDAT DO BIAŁEGO DOMU. W listopadzie b. r. odbędą się wybory na prezydenta Stanów Zjedn. Am. P. Kontrkandydatem dotychczasowego prezydenta Roosevelta będzie przedstawiciel Republikanów Alf M. Landon, gubernator stanu Kansas, głoszący hasła powrotu do liberalizmu gospodarczego. Już dziś zwolennicy Landona rozwijają na jego rzecz gorączkową agitację w całej Ameryce.

Wide-World Photos — Londyn.

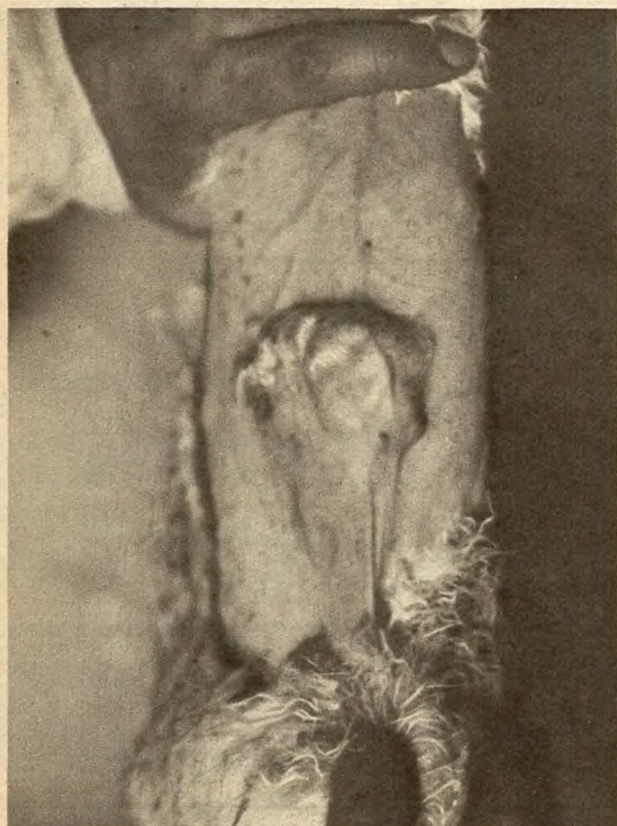
KIEDY BĘDZIEMY SZCZEPIĆ PRZECIW CHOROBIE RAKA?

Na niektóre choroby można zapadać kilkakrotnie: można zatem wielokrotnie w swem życiu chorować na różę, zapalenie płuc, katar, anginę, rzeżączkę lub kiłę. Inne choroby natomiast pozostawiają po ich przebyciu odporność, która na wiele lat, albo i na całą resztę życia chroni przed powtórnem zachorowaniem. Człowiek, który raz chorował na szkarlatynę, dyfterję, dżumę albo tyfus plamisty, pozostaje już na resztę życia na te choroby odporny.

Nikomu jednak nie wpadłoby dziś na myśl zarazić się umyślnie np. tyfusem plamistym, aby się w ten sposób „zaszczepić" przeciw tej chorobie. Do tego celu służą nam odpowiednio sporządzone szczepionki. Doświadczenie uczy bowiem, że dla uzyskania odporności nie musi człowiek przebyć ciężkiej choroby, ani też nie musi przeleżeć kilka tygodni w łóżku: wystarczy przebyć złagodzoną, ledwie widoczną chorobę, aby się uodpornić na najniebezpieczniejszą epidemję. Wystarczy zatem zaszczepić przeciw ospie osłabiony i nieszkodliwy dla człowieka zarazek ospy krowiej, aby w następstwie wywołać odporność przeciw śmiertelnemu dla innych osób zakażeniu zjadliwym zarazkiem ospy. Stan wiedzy lekarskiej jest dziś nieporównanie wyższy, niż przed kilkudziesięciu laty: umiemy dziś bowiem w sposób pewny i bezpieczny szczepić człowieka przeciw wielu bardzo groźnym chorobom. Szczepimy skutecznie tysiące ludzi przeciw ospie, dyfterji, wściekliźnie, tyfusowi plamistemu ...



Tkanka rakowa w powiększeniu 600-krotnem.

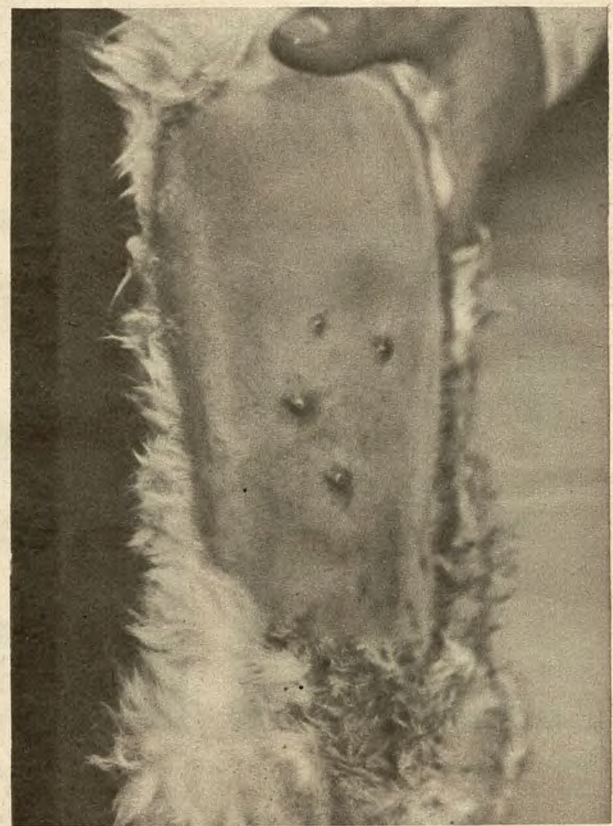


Rak wszczepiony królikowi pod skórę, rozrasta się wkrótce do olbrzymich rozmiarów.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANO W INSTYTUCIE PASTEUR'A W PARYŻU



Szczepienie przeciw rakowi: W osiem dni po wszczepieniu miazgi rakowej do skóry zdrowewu królikowi pojawiają się charakterystyczne, błyszczące guzki, przesuwalne wraz z skórą. Guzki te wkrótce znikną bez śladu.



Szczepienie przeciw rakowi: Guzki skórne znikły już zupełnie — pozostały jeszcze tylko blizny (4 tygodnie po szczepieniu). Po upływie dalszych dwóch tygodni po bliznach nie pozostanie żadnych śladów.

Czy człowiek nauczy się również szczepić przeciw chorobie raka?

Od trzydziestu lat wre we wszystkich laboratorjach naukowych świata praca nad rakiem. Raka szczepić można myszom, szczurom, królikom, kurom, psom i wielu innym zwierzętom. Z reguły szczepi się tym zwierzętom raka *pod skórę*. I z reguły wskutek takiego szczepienia zwierzęta *giną*.

Niemniej jednak zauważono już od samego niemal początku eksperymentalnych badań nad rakiem, że te zwierzęta, które wskutek jakiegoś niewyjaśnionego przypadku potrafią same (!) wyleczyć się z raka, pozostają już na resztę swego życia na raka *odporne*. Te szczęśliwe zwierzęta należą do wyjątków: guz nowotworowy, śmiertelny dla wszystkich innych zwierząt, przestaje się u tych wybrańców losu nagle i z niewyjaśnionej przyczyny rozwijać. W ciągu bardzo krótkiego czasu (nieraz w ciągu kilku dni), ulega cały guz rakowy rozpadowi i *bez śladu znika*. Są to jednak przypadki zupełnie wyjątkowe, *nieobliczalne*. Posiadają mimo to jednak zasadnicze znaczenie: świadczą bowiem dowodnie o tem, że *odporność przeciwrakowa istnieje*. I że rak, podobnie, jak np. ospa lub tyfus plamisty, należy do chorób, przeciw którym *można* szczepić.

W ostatnich czasach udało się uczynić w tym kierunku jeden krok naprzód. W badaniach, wykonanych z profesorem Besredką w Instytutcie Pasteura w Paryżu, przekonaliśmy się, że *kapitalną rolę w chorobie raka odgrywa skóra*. Miazga rakowa, wszczepiona królikowi *do skóry*, wywołuje niewielkie guzki skórne, które w ciągu kilku tygodni *znikają* bez śladu. Z tą chwilą staje się już zwierzę na raka *odporne*. Jeżeli natomiast miazgę rakową wszczepimy nie do samej skóry, lecz pod skórę, wówczas organizm nie zawsze może sobie poradzić z chorobą: rozwijają się duże guzy, które niejednokrotnie zwierzę zabijają.

Krew zwierzęcia uodpornionego przeciw dyfterji albo tężcowi, zawiera substancje lecznicze, które wstrzyknięte innemu zwierzęciu uodporniają je natychmiast przeciw tym chorobom. Odporność przeciwdyfteryczna lub przeciwtężcowa, są zatem na inne zwierzęta przenośne. Odporność przeciwrakowa jest natomiast *nieprzenośną*. Surowica przeciwrakowa jest mrzonką. Można natomiast *szczepić* przeciw chorobie raka. Do tego potrzebny jest czas. Zwierzę musi otrzymać injekcję żywej miazgi rakowej do samej skóry; muszą rozwinąć się guzki w skórze i te guzki muszą zniknąć. W nagrodę staje się zwierzę na raka odporne na całą resztę swego życia.

Czy szczepienie królików przeciw rakowi będzie punktem wyjścia dla analogicznych szczepień przeciw tej chorobie u człowieka — niewiadomo. Nie wolno wyciągać narazie żadnych przedwczesnych wniosków. Nie mniej jednak dotychczasowe wyniki są bardzo obiecujące.

Niema to — jak życie na morzu...

Żyjąc w coraz bliższym kontakcie z naturą, która użycza nam w zamian za to sił i zdrowia, utrwalamy rok rocznie zwyczaj przebywania zimą — w górach, a latem — nad morzem. Porzuciwszy spiekotę, pył i dymy miast, czujemy się najlepiej w orzeźwiających podmuchach nadmorskiego wiatru, na słonecznych plażach i w zmaganiu się z falą... o ile kto tylko umie pływać.

Ileż to rozmaitości przedstawia dla nas morze. Możemy pływać niemal dzień cały, możemy plażować długie godziny, oddając się w posiadanie dobroczynnym promieniom słońca. Możemy wreszcie uprawiać sport żeglarski lub odbywać dłuższe podróże na wielkich transportowcach motorowych.

Każdy tryb życia wymaga i tu specjalnego nastawienia naszej garderoby. Udając się w dłuższą podróż morską, nie zapominajmy, że prócz kostjumu sportowego, sukienek letnich i tualet wieczorowych, trzeba mieć specjalne sukienki, w stylu jachtingowym. Styl ich kształtuje się w naszych oczach całkiem od nowa. Z chwilą zastosowania spodni, sukienki te zyskały swój najpraktyczniejszy wygląd. Chodzi tylko o to, jaką długość zastosować do nich. Króciutkie shorty są może najbardziej pociągające, ale też najmniej kobiet może sobie pozwolić na ich używanie, bo wymagają nieskazitelnej budowy nóg, odsłaniając je wysoko powyżej kolan. To też nie wykluczając spodni zupełnie długich, które też mogą mieć swe zwolenniczki, zastanówmy się nad spódniczką spodenkową w rodzaju jupe-culotte. Jej bardziej kobiecy charakter oraz dowolna mniej więcej długość, predestynują ją na ubiór jak najbardziej rozpowszechniony, dostępny kobietom o różnych typach urody.

A jakie materjały wybierać na sukienki jachtingowe?

Prawdziwe płótna i jasne wełny są najbardziej odpowiednie, choć widzi się też modele z grubszych gatunków prawdziwych czy sztucznych jedwabi. Delikatny deseń na nich nie może być jednak przejaskrawiony. Do tego sportowe pantofelki na dobrej gumowej podeszwie i jasny berecik, przytrzymujący włosy — i strój gotowy.

Jeszcze słówko o fryzurach: im będzie skromniejsze uczesanie głowy, tem praktyczniej i bardziej po sportowemu wyglądać będzie główka pięknej pani. Tej cechy należy pilnować i przestrzegać zawsze nad morzem.

Zet.

Sukienka plażowa z jedwabiu imprimé — do niej shorty z tego samego materjału, o równej prawie z nią długości.



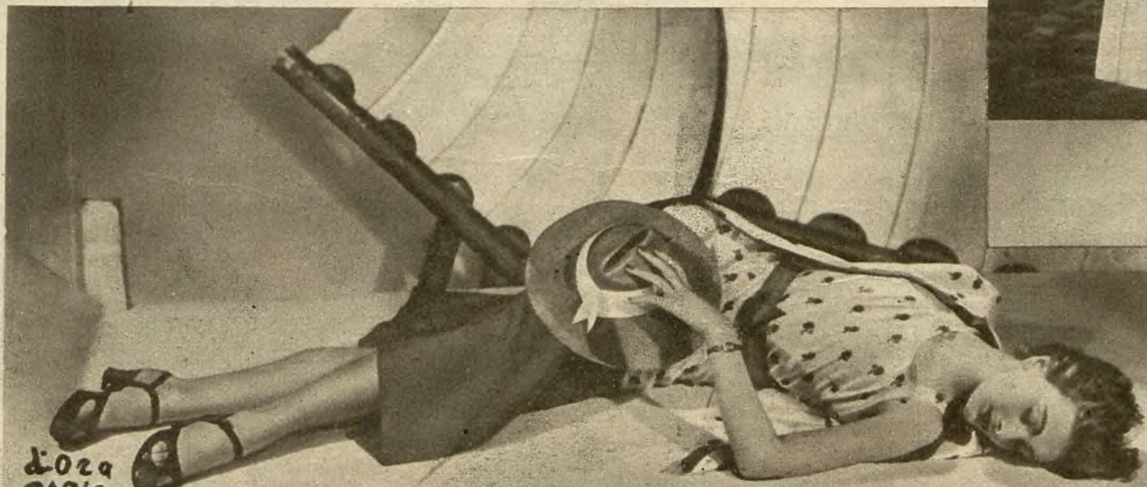
Komplet nadmorski z cieniutkiej wełny w kropeczki białe i do tego biały żakiecik z ranwersami z materjału sukienki.



Kostjum jachtingowy z białej wełny: szerokie i długie spodnie oraz bolerko z krótkiemi rękawami do ciemnej bluzy.



Kostjum sportowy do podróży morskiej w bardzo dobrym stylu utrzymany, a wykonany z cienkiej wełny lub płótna.



Obok: Komplet plażowy w odcieniach ecru i jasno-ceglastym. Żakiecik z materjału tego samego co kasak.

Gdy człowiek się rodzi.



Prof. dr. January Zubrzycki, dyrektor kliniki położniczej i chorób kobiecych.

Przy końcu ulicy Kopernika w Krakowie, tam, gdzie się zaczyna zielona oaza Ogrodu Botanicznego, wznosi się gmach nowej kliniki położniczo-ginekologicznej. Wielki, trzypiętrowy gmach o surowym wyglądzie, który łagodzi nieco otaczająca zieleń. W tym to białym gmachu przychodzi codziennie na świat człowiek, a nieraz i kilkoro malutkich człowieczków....

Dzięki uprzejmości dyrektora kliniki, prof. Zubrzyckiego, reporter i fotograf mogli wtargnąć do tego gmachu, po którego korytarzach przesuwają się tylko ludzie w bieli: lekarze i pielęgniarki. Klinika nie posiada wiele równych sobie zakładów w Europie. Wszystko, co tylko wymyśliła wiedza i technika lekarska na polu położnictwa, oraz dla ulżenia cierpień kobiecych, znalazło tu swoje zastosowanie.

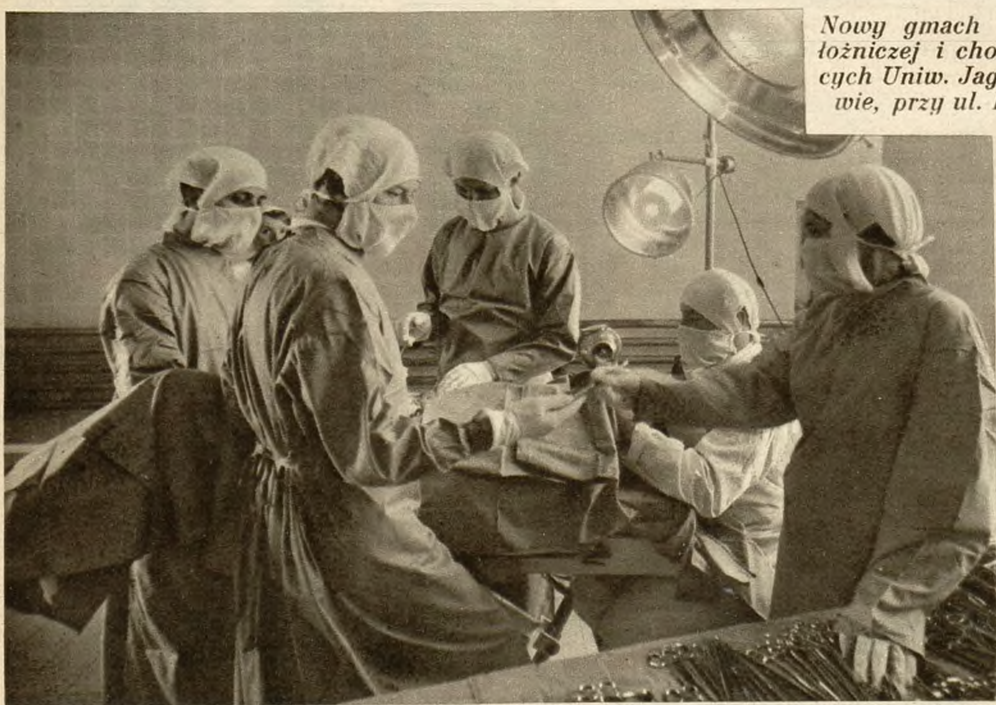
Soczewka aparatu fotograficznego chwyta fragmenty pięknej sali wykładowej, mogącej pomieścić około 300 słuchaczy. (Studenci medycyny odbywają tu dwutygodniowe przeszkolenie i asystują przy każdej ważniejszej operacji) Dalej fragmenty sali operacyjnej na oddziale ginekologiczym z najnowszemi aparatami sterylizacyjnemi, pokoje chorych, leżalnię dla rekonwalescentek, wreszcie mieszkania lekarzy, ich bibljotekę, zapraszającą do pracy naukowej.

Ale bardziej, niż oddział ginekologiczny, interesuje nas oddział położniczy: ten właśnie, gdzie człowiek przychodzi na świat. Wzorowo urządzona sala porodowa, doskonale przewietrzone sypialnie i łazienki zapewniają najmłodszym obywatelom Polski maksimum komfortu życiowego... Odebrane zaraz po urodzeniu matkom, dostają się pod opiekę wykwalifikowanych pielęgniarek. Z chwilą, gdy matka z dzieckiem opuszcza klinikę, otrzymuje dokładne pouczenie, jakie zabiegi ma wobec niego stosować.

Zwiedzając oddział położniczy, stwierdzamy, że jakaś dziesięciodniowa dziewczynka ma wszystkie zadatki na przyszłą Shirley Temple... Najwyraźniej pozuje fotografowi, wywija rączkami i przybiera jak najwdzięczniejsze pozy... Z prawdziwą przyjemnością asystujemy przy kąpieli innej małej obywatelki, która heroicznie znosi pierwszy kontakt z wodą... Potem mikroskopijne łóżeczka wysuwa się na taras i następuje pierwsza kąpiel słoneczna.



Nowy gmach kliniki położniczej i chorób kobiecych Uniw. Jag. w Krakowie, przy ul. Kopernika.



Sala operacyjna w czasie zabiegu.



Leżalnia dla chorych.



Kąpiel słoneczna noworodków.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „ŚWIATOWID".



Pielęgniarka z dzieckiem. Przez otwarte okno widoczne zachodnie skrzydło kliniki położniczej i chorób kobiecych.

sztuka i FILM



NOWY AMANT FILMOWY ERROL FLYNN, jakby stworzony do ról wojskowych.

HERBERT MARSHALL I GERTRUDA MICHAEL W NOWYCH ROLACH.



Znakomita para aktorów, Herbert Marshall i Gertruda Michael, ukaże się w dwóch wielkich filmach Paramount'u p. t. „Till we meet again" i „Forgotten Faces" (Zapomniane twarze).

Zdjęcia wytwórni „PARAMOUNT".



Gertruda Michael, urocza gwiazda „Paramount'u", która zabłyśnie swym talentem w dwóch nowych filmach słynnej wytwórni p. t. „Till we meet again" i „Forgotten Faces" (Zapomniane twarze").

WZRUSZAJĄCY DRAMAT Z ŻYCIA ŚWIATA PODZIEMI.

E. A. Dupont, wybitny realizator filmów psychologicznych, reżyserował film „Zapomniane twarze". Role główne w tym obrazie grają: Herbert Marshall i Gertruda Michael. Treścią tego filmu jest miłość Harry'ego Ashtona, właściciela domu gry do swej córki, miłość — dla której wreszcie poświęca życie. Film, prócz koncertowej gry aktorów zawiera oryginalną i interesującą fabułę.

CZERWONE RÓŻE — NOWY FILM MARLENY DIETRICH.

Ernest Lubitsch, który z talentu Marleny Dietrich wykrzesał całkiem nowe możliwości, będzie kierownikiem produkcji, a także prawdopodobnie reżyserem jej nowego obrazu p. t. „Czerwone róże". Znakomity reżyser i producent, który powrócił już ze swej podróży po Europie, oświadczył prasie amerykańskiej, że nowy obraz Marleny przewyższy wszystko, co dotąd nakręciła, nawet słynną już dziś „Pokusę". Akcja filmu toczy się w Nowym Jorku, na granicy meksykańskiej i na Rivierze francuskiej. Narazie Ernest Lubitsch szuka odpowiedniego partnera dla Marleny.

WSPANIAŁY KOMEDJODRAMAT — „THE PRINCESS COMES ACROSS".

Dyrektor kina, chcąc przyciągnąć publiczność do swego kinoteatru wie, że prócz gwiazd, doskonałego scenarjusza, wytrawnej reżyserji musi dać widzowi nowość — coś, czego dotąd nie widział, czego dotąd nie przeżywał z bohaterami filmu. Takim właśnie obrazem jest komedjodramat p. t. „The princess comes across". Widz razem z bohaterami przeżywać będzie podróż na transatlantyckim statku, tortury bohaterki filmu, szantażowanej przez człowieka bez skrupułów, sensacyjne morderstwo itd. Reżyser William K. Howard, twórca „Osaczonej", wiedząc, że publiczność żąda filmów wesołych, zrobił ciekawy eksperyment: nakręcił ten obraz sensacyjny na wesoło. Eksperyment udał się w zupełności, bo film ma nietylko interesującą treść, ale także wiele zabawnych momentów komedjowych, obok scen — trzymających w prawdziwem napięciu. W rolach głównych grają: Carola Lombard i Fred MacMurray.

„SAFARI" — PIERWSZY FILM PRODUKCJI B. P. SCHULBERGA.

Słynny producent amerykański b. p. Schulberg, odkrywca Sylvji Sidney i wielu innych gwiazd podpisał paroletni kontrakt z Paramountem. Pierwszy jego film nosi tytuł „Safari" („Kulisi"). Akcja tego obrazu toczy się w Afryce środkowej. W rolach głównych grają: Merle Oberon, znana z filmu „Czarny Anioł" i „Folies Bergère", oraz Edward Arnold, bohater filmu „Generał Sutter". Schulberg przeznaczył na ten obraz wręcz zawrotny budżet 2 miljonów dolarów.

KIEPURA ŚPIEWA NA ULICY PARYŻA.

Paryż, 11 czerwca.

To już tradycja: Jan Kiepura śpiewał o północy na ulicy Paryża... Ale zacznijmy od początku...

Ogromna sala „Opery Komicznej" zapełniona po ostatnie miejsce swych pięciu pięter. Publiczność doborowa, francuska: widzi się mało twarzy polskich, zresztą sądzie można po oklaskach, po których tak łatwo poznać narodowość widowni! Więcej rodaków oklaskiwało mistrza na pierwszem przedstawieniu tego sezonu, tj. na poprzedniem, na „Carmen", danej w niedzielę popołudniu. W środę wieczorem Jan Kiepura śpiewał w „Tosce".

Olbrzymie, kilkometrowe afisze zapowiadały te występy już na wiele tygodni wcześniej. Sukces pierwszego koncertu był tak wielki, że dyrektor Opery, sympatyczny pan Gheusi, uzyskał zgodę mistrza na jeszcze jedno przedstawienie, poświęcone mu wyłącznie.

W „Tosce", już w pierwszym akcie zmuszono mistrza huraganem oklasków do powtórnego odśpiewania głównej arji. Lecz, jak zawsze na jego koncertach w Paryżu, entuzjazm rośnie z minuty na minutę. W trzecim akcie oklaskom i okrzykom nie było końca; arję, poprzedzającą rozstrzelanie, odśpiewał trzy razy...

Wreszcie koniec. Moment najcharakterystyczniejszy. Drobna, (bardzo drobna!...) część publiczności spieszy ku wyjściom: ci mieszkają poza Paryżem. Wśród innych odróżniamy tych, którzy biją brawo, siedząc: dają tem dowód, że nie mają zamiaru wychodzić, mimo późnej godziny, i będą „walić" w ręce tak długo, aż nasz świetny śpiewak powróci na scenę... Inni biją brawo stojąc; są między nimi ubrylantowane damy, o arystokratycznych profilach, są siwi panowie, o poważnych twarzach... Biją brawo stojąc, na znak poszanowania, entuzjazmu, hołdu! Są jeszcze trzeci: ci spontanicznie zrywają się ze swych miejsc w chwili ukazania się Kiepury przed kurtyną, i oklaskują, oklaskują... bez końca...

Lecz Kiepura powrócił, trzymając za rękę swą partnerkę, śpiewaczkę francuską, choć kryje się pod pseudonimem "Dosia". Kogo publiczność oklaskuje?... Dla kogo powstaje z miejsc?... Pani Dosia, śliczna i młoda, obdarzona pięknym głosem, zebrała w ciągu przedstawienia również sporo oklasków... Kiepura nie zmienił się jednak; sława nie zmieniła jego zachowania się, tak lubianego przez publiczność; jest wesoły, prosty, bezpośredni; żartobliwie nadstawia ucha, by z hałasu wyłowić imię własne lub partnerki... Oklaski wzmagają się... Ze wrzątka wywoływań wydobywa się wreszcie wyraźne, tysiącustne „Kie-pu-ra!!!"

Niema wątpliwości! Wraca więc przed kurtynę sam. Hałas bynajmniej nie maleje. Trzeba dopiero było podniesienia się kurtyny. Na opróżnionej scenie, na miejscu stolika pisarza sądowego z trzeciego aktu „Toski", stoi... fortepian.

Kiepura, który śpiewał operę po włosku, teraz, by złożyć hołd publiczności francuskiej, odsuwa wykrzykiwane nazwy arji, przeważnie włoskich. Mówi po francusku:

— Będę śpiewał „Donnes-moi ton coeur ce soir..."

To powiedzenie wywołuje ponowną falę oklasków... Publiczność stoi... i słucha...



Jan Kiepura przesłał powyższą fotografję dla Czytelników „Światowida", wraz ze swoją własnoręczną dedykacją. Jak wiadomo mistrz uświetnił swym występem „Dni Krakowa", dając na Wawelu koncert na rzecz budowy powstającego w Krakowie gmachu Muzeum Narodowego.

Fot. Cine — Allianz.

Śpiewak skończył i znika. Wszyscy wiedzą, że wróci; nie może nie wrócić, gdy Paryż ponownie oklaskuje go tak potężnie! Wraca! Pianista uderza pierwsze takty „Rigoletto". Publiczność, zadowolona, przerywa oklaskami, zanim zdołał otworzyć usta...

Był jeszcze trzeci bis, po którym Kiepura oświadczył, że chętnie zaśpiewa jeszcze parę razy, lecz... w nadchodzącą niedzielę.

Publiczność nie nalega; każdy wie, dlaczego nie chce śpiewać tu więcej. Opuszczają nawet swe miejsca pospiesznie, co mogłoby zdziwić obcego... „Obcy" udają się więc do domów, lecz większość zebranych szybko przechodzi pod wyjściowe drzwi artystów... Tłumy tych, którzy nie zdobyli miejsc do teatru, lub nie mieli — poprostu — pieniędzy, wypełniają ulicę, czekając na swe bóżyszcze. W sąsiednich oknach: aparaty fotograficzne... Tualety wieczorowe dam mieszają się z bluzami robotników... Tłum niecierpliwi się nawet; zaczyna oklaskiwać i wołać: "Kie-pu-ra-Kie-pu-ra!" Ruch aut wstrzymany, Żaden policjant nie zjawi się, by „regulować ruch"... Tradycja! Kiepura będzie śpiewał dla ulicy — — —

Jakaś starsza pani niecierpliwi się:

— Może wyszedł innemi drzwiami?

Nikt nie traktuje tego poważnie. Tłum paryski kocha Kiepurę, wie, że on musi przyjść, bo ten kontakt bezpośredni z masą, to jego największy sukces, to napewno jego największa przyjemność...

Wreszcie pojawia się. Okna sąsiednich domów pierwsze biją brawo. Najbliżsi chwytają go na ramiona i niosą ku oknu; tu stawiają go za kratą, ponad głowami zebranych. On śmieje się. Śpiewa:

— „Je veux chanter pour toi le plus beau de chanson..." (Będę ci śpiewał najpiękniejszą z pieśni...).

Po drugim bisie, mistrz zaczyna parlamentować:

— Zaśpiewam jeszcze raz, ale pod warunkiem, że obiecacie mi potem pójść grzecznie spać! Czy zgoda?...

Ale po tym trzecim bisie ulicznym, mimo późnej godziny, i mimo obietnicy, wznoszą się jeszcze setki rąk z przygotowanemi fotografjami i programami do podpisu. Kiepura tym razem odmawia:

— W niedzielę, na tem samem miejscu! — mówi z „łobuzerskim" uśmiechem...

Oto, jak bardzo Paryżanie pokochali Polaka — Jana Kiepurę, — artystę z Bożej prawdziwie, łaski...

Zygmunt Frenkiel (Paryż).

»DINKY«







„Dinky“ — nowy świetny film z Jackiem Cooperem — niezapomnianym „małym czempem“. Dziś Jack Cooper jest już kilkunastoletnim młodzieńcem i w filmie „Dinky“ kreuje rolę kadeta. „Dinky“ wyświetlany będzie w Polsce w nadchodzącym sezonie i wzbudzi napewno wielkie zainteresowanie tak ze względu na swą treść, jak i niezwykle ciekawą reżyserję tego obrazu.

Fot. „Warner Bros. First National“.

O KOMIKACH FILMOWYCH I TYPACH KOMICZNYCH.

Spójrzmy na podobizny komików współczesnych. Ciekawe, iż nie spotykamy wśród nich czystych nordyków. Wszyscy oni prawie przynależą bądź do ras ciemnych — bądź do jasnych, ale krótkogłowych, lub też są mieszańcami.

Tak widzimy wybitnie długogłowego, śródziemnomorskiego Charlie Chaplina, tejże samej rasy Harolda Lloyda, z miłych par komicznych ekranu Flipa, mieszańca śródziemnomorsko-nordycznego wraz ze swym partnerem, ciemnym, alpejskim (laponoidalnym) Flapem. Dalej Pata prawdopodobnie mieszańca rasy nordycznej i alpejskiej z Patachonem, reprezentującym typ bałtycki, do którego u nas należy również jasny krótkogłowy *Dymsza*. Buster Keaton jest znowu przedstawicielem ciemnej, długogłowej, wysokiej i smukłej rasy orjentalnej.

A do jakiego typu należą komicy pod względem konstytucjonalnym? O tem objaśnią nas najlepiej owi figlarni, ciągle razem występujący partnerzy z ekranu. Oni są bowiem klasycznem uosobieniem zasadniczych typów konstytucjonalnych: człowieka smukłego i szczupłego t. zw. astenicznego i krępego, przysadkowatego t. zw. pyknicznego. I właśnie ów kontrast, spowodowany wybitną różnicą konstytucyj chudego, astenicznego Flipa i grubego pyknicznego Flapa jest jedną z przyczyn śmiechu publiczności.



Buster Keaton, sławny komik amerykański, w jednej ze swych niezapomnianych ról.



Adolf Dymsza, „król" polskich komików filmowych.

A owe pary komiczne stanowią dwa odrębne typy ludzkie pod względem psychicznym. Flip i Flap, Pat i Patachon to przedstawiciele dwóch grup ludzi zasadniczo różnych duchowo, odmiennie w życiu działających, odmiennie się ustosunkowujących do otoczenia, odmiennie reagujących w różnych sytuacjach itd. Przeważnie zawsze posępny i poważny Flip czy Pat reprezentuje t. zw. schizotymiczny typ psychiki, zawsze dobroduszny i wesoły Flap czy Patachon odzwierciedla nam t. zw. typ psychiki cyklotymicznej. Pierwszy wedle twórcy tego podziału, wybitnego badacza Kretschmera ma się łączyć raczej z szczupłą, asteniczną budową ciała, drugi z grubszą, pykniczną.

I ktokolwiek chce się zapoznać z charakterystycznemi znamionami tych dwóch odmiennych natur ludzkich niech tylko patrzy uważnie na Flipa i Flapa, na Pata i Patachona.

Wśród partnerów komicznych prym wiodą zawsze cyklotymicy: zażywnej tuszy Flap i Patachon. Cudownie pogodni i zawsze pełni werwy i dowcipu. Oni to dają inicjatywę do wszelkich możliwych „kawałów", oni to mają początkowo dobre ale niezbyt szczęśliwie kończące się pomysły. I oni też są w całej pełni świadomi swej wyższości. Nigdy nie pozwoli Flap, aby gdziekolwiek wyprzedził go Flip — jemu się wszędzie należy pierwszeństwo; cyklotymiczny Flap prowadzi przez życie schizotymicznego Flipa, równie cyklotymiczny Patachon schizotymicznego Pata.

A w samej rzeczy cyklotymik jest typem zawsze bardziej ekspansywnym, o oczach otwartych na świat, bardziej realnym, zyskuje sobie sympatję przez swój pogodny i dobry humor, gdy natomiast schizotymik jest więcej oderwanym od świata zewnętrznego, bardziej zapatrzony w siebie, o nim rzec można śmiało stylem biblijnym, że „ma oczy a nie widzi, ma uszy a nie słyszy" — często nierealny fantasta i marzyciel, a przez brak kontaktu z rzeczywistością niejednokrotnie także zupełny niedołęga w sprawach życiowych.

Kretschmer podział swój oparł na zasadzie predestynacji danego typu do pewnych chorób. Człowiek asteniczny, smukły ma być skłonny do choroby psychicznej t. zw. schizofrenji, polegającej na rozszczepieniu osobowości, stąd nazwa schizotymika, — typ człowieka krępego, pyknicznego jest znowu skłonny do t. zw. psychozy cyklicznej, czyli maniakalno-depresyjnej, stąd miano cyklotymika. Nie znaczy to jednak, aby jedni lub drudzy byli koniecznie osobnikami chorymi, patologicznymi: określenia powyższe bowiem charakteryzują nam jedynie konstytucje o pokrewnem zabarwieniu pewnych procesów psychicznych.



Poczciwi Pat i Patachon, dobroduszne wesołki skandynawskie.

Atlantic-Photo, Berlin.



Harold Lloyd, jeden z czołowych komików amerykańskich w filmie „Koci pazur".



Flip i Flap, świetni artyści farsowi Ameryki.

Wielki poeta i filozof ekranu, Charlie Chaplin „in natura".

Wide-World Photos — Berlin.

Flip i Flap, Pat i Patachon nie tylko ilustrują nam bardzo wyraziście specyficzne rysy konstytucji schizotymicznej, czy cyklotymicznej, ale w silniejszym jeszcze stopniu przez wydłużanie i przejaskrawianie niektórych cech całą skalę przejść od schizotymika do schizofrenika, od cyklotymika do człowieka maniakalnego. Bo komicy odtwarzają zasadniczo typy anormalne, psychopatyczne, a typy te nie są bynajmniej jedynie tworem fantazji aktora, ale są one najzupełniej realne. W życiu codziennem bowiem śmiejemy się li tylko z ludzi anormalnych, odcinających się swem zachowaniem od reszty otoczenia. Śmiejemy się najczęściej z tych, o których się mówi w języku potocznym, że mają „chysia", że są „kopnięci w rozum", że „nie mają posprzątane w głowie" itp. Komizm danego typu jest nieodłącznie związany z jego psychopatją. Wyobraźmy sobie, iżby ktoś zachowywał się stale w życiu codziennem tak, jak np. Flip lub Flap na ekranie. Gdyby pochodził z średnio zamożnej rodziny, to z wszelkiem prawdopodobieństwem oddanoby go pod opiekę psychiatry. Jeśliby zaś pochodził z warstw biedniejszych, — z jakich rekrutują się właśnie owi komicy na ekranie — to rozpocznie żywot waganta. Takiego, wzbudzającego wszędzie wesołość waganta, jakiego ma każda wioska, miasteczko, czy dzielnica.

A schizotymiczność i cyklotymiczność charakterów przejawia się specyficznie u tych z punktu widzenia socjologicznego typów komicznych. Typy te pokroju schizotymicznego to właśnie owi życiowi pechowcy, o sztywnych, mechanicznych ruchach i o poważnej, nieruchomej twarzy. Komizm tego typu ma zabarwienie bardziej pantomimiczne — nie budzi wesołości tem co robi czy mówi, ale raczej jak mówi i jak robi. Wiecznie zadumany, ciągle roztargniony, czyni wszystko na opak, no i nic mu się oczywista nie udaje.

Inna sprawa z cyklotymicznym typem komicznym. Ten stanowi zasadnicze przeciwieństwo poprzedniego. Niema w nim nic z automatu — typ arcy-ludzki o ruchach pełnych gracji, o bujnej kwiecistej wymowie, o nadzwyczaj żywej gestykulacji, o cudownej umiejętności naśladowania ludzi i zwierząt. Jest zabawny raczej przez swój humor i dowcip, przez swoje kpiarstwo i wesołe tricki, przez swoją w przeciwieństwie do tamtego żywą mimikę (u nas typ ten odtwarza po części Dymsza).

A oba te typy komiczne łączy właściwie w życiu wspólna dola, bo jeden jak i drugi nie może nigdzie dłużej zagrzać miejsca. — Pierwszy z powodu swej nieporadności i braku „mądrości", traci zwykle zajęcie, drugi znowu wylatuje z posady z powodu „nadmiaru tej mądrości" i zbyt częstej „inwencji indywidualnej" (chce wszystko zrobić lepiej niż potrzeba i przez to „wpada"). Ale bez porównania mniejsze szanse życiowe mają „komiczni" schizotymicy, owi milczący, nieśmiali i wiecznie tęskniący marzyciele, — bezbrzeżnie smutni „Chaplini" i „Buster Keatoni" dnia codziennego.

Dr. Artur Szinagel (Kraków).

POLAK — ARTYSTĄ SCEN BROADWAY'U.

Niedawno temu odbył się w Krakowie wieczór pieśni murzyńskich. W pięknej Sali Saskiej zaprezentował nam je artysta nowojorskiej sceny słynnego teatru Ziegfielda, Polak — Czesław Sager-Czaja. Jest to wielką rzadkością spotkać w Krakowie Polaka z Ameryki, który w dodatku jest jest jednym z czołowych aktorów największego może „producenta“ teatralnego w Stanach Zjednoczonych, posiadającego na Broadway'u własny gmach, w którym odbywają się przedstawienia na niespotykaną może nigdzie skalę. Do tego teatru, rzucającego na wystawienie jednego dzieła kilkaset tysięcy dolarów, stara się dostać wielu wybitnych aktorów amerykańskich — toteż grywanie w nim przez naszego rodaka poczesnych ról jest rzeczywiście czemś nader niezwykłem. Postanowiłem więc „złapać kontakt“ z rodakiem z tamtej strony oceanu i podzielić się z Czytelnikami treścią naszej rozmowy.

Czesław Czaja urodził się w New Yorku z rodziców-emigrantów i można śmiało powiedzieć, że jest w całem tego słowa znaczeniu self-made-man'em. Zmuszony jeszcze w dzieciństwie prawie myśleć nietylko o sobie —, ale w dodatku o młodszem rodzeństwie, imał się wielu rzeczy, któreby zapewniły byt jemu i jego najbliższym. Ale od najwcześniejszego dzieciństwa nadewszystko ukochał teatr. Wykorzystywał też każdą sposobność, by zrealizować swe marzenia i móc grać na wielkich scenach nowojorskich. A nie myślcie Kochani Czytelnicy, że to „wykorzystywanie sposobności“ w New Yorku jest takie łatwe, jak np. u nas. Tam stosunki w „branży aktorskiej“ są tak odmienne od naszych, że czasem wprost wierzyć się nie chce, jeżeli się choćby najmniejszą pozycję w świecie teatralnym zdobędzie. Przedewszystkiem pierwsze kłody pod nogi rzuca szalona konkurencja tysięcy zdolnych, wykwalifikowanych ludzi, którzy związani z którąś z niezliczonych agencyj aktorskich są przez nią forsowani w miarę widoków na jakąś sztukę, w jednym z licznych teatrów największej metropolji świata. Angażuje się bowiem w Ameryce nie do teatru — lecz do poszczególnych sztuk. Oto pierwsza zasadnicza różnica pomiędzy teatrem europejskim a amerykańskim. Gdy już zarejestrowałeś się w agencji i opłacasz solidnie swój miesięczny haracz — musisz codziennie prawie przychodzić do jej biura i wyczekując godzinami na wypowiedziane z uśmiechem słówko „przyjdź pan jutro“— uzbrajać się w coraz to większą cierpliwość.

Cierpliwość bowiem — to nieodzowny warunek wszelkiego powodzenia w amerykańskim światku aktorów. Gdy tak już chodziłeś dajmy na to pół roku, rok a nawet i więcej — dowiadujesz się konspiracyjnie, że w teatrze Ziegfielda będą wystawiać nową sztukę i że będą tam potrzebni ludzie. Jaka sztuka, kto reżyseruje — te i tpd. szczegóły są trzymane w tajemnicy. Naturalnie wieść taka rozchodzi się „piorunem“ wśród tysięcy reflektantów, mimo że dana agencja, której udało się szczęśliwie „złapać“ tę wiadomość, stara się zwykle jaknajdłużej ukrywać ją przed agencjami-konkurentkami, za któremi ciągnie się ogon innych tysięcy, bezrobotnych narazie artystów. Pędzisz więc do teatru — i tu, jeżeli nie masz protekcji, nie przebrniesz przez setki czyhających na rolę twych współtowarzyszy niedoli. Lecz przypuśćmy — że taką protekcję posiadasz i stajesz wreszcie przed gromowładnymi obliczami reżysera i producenta. Wtedy następuje może najcięższa próba twej wytrzymałości nerwów, biorąc pod uwagę czas starania się, wyczekiwania całemi miesiącami, głodowania i nędzy niejednokrotnie. Teraz musisz pokazać — co umiesz, musisz udowodnić, że tylko ty i jedynie ty nadajesz się z tej całej plejady innych reflektantów, czekających z drżeniem serca i gorącem pragnieniem na twoje potknięcie się — że tylko ty możesz zagrać tę jakąś rolę najlepiej. Wszelkie studja dramatyczne nic tu nie znaczą. Musisz pokazać co umiesz i czy się nadajesz, a gdy i tę próbę przejdziesz zwycięzko — wtedy dopiero zaczyna się robota, jakiej nasi aktorzy wogóle nie znają. Dostajesz rolę, odbywasz konferencję z producentem w sprawie kontraktu, a z reżyserem w kwestji swej roli (niejednokrotnie małej rólki tylko!) i dostajesz parę tygodni czasu na podgotowanie jej wraz z podaniem daty rozpoczęcia prób. Teraz czyha nad tobą zmora odebrania ci roli z miejsca wrazie jakiegokolwiek zaniedbania lub nienadawania się, co może wyjść podczas prób i „polerowania“ sztuki. Dlatego też żyjesz w ciągłem napięciu nerwów, szalonej pracy od rana do nocy i trwodze przed „zlikwidowaniem“ twego udziału w grze o znaczenie, sławę, względnie o środki do życia choćby tylko. Likwidacja następuje w ten sposób — że ci wypłacają gażę dwutygodniową i... puszczają na zieloną trawkę. I wtedy na plan pierwszy twego życia wysuwa się znowu cierpliwość — cierpliwość czekania całemi miesiącami na drugą rolę, w której może wreszcie zabłyśniesz i zwrócisz na siebie uwagę potentatów teatralnych Nowego Świata.

Próby trwają przez cały dzień z małemi przerwami na posiłki — a jest ich przed każdą sztuką minimum kilkadziesiąt. Zważa się na najmniejszy ruch najnędzniejszego ze statystów — można więc sobie wyobrazić, jakiej mustrze podlega aktor, grający rolę główną. Po przygotowaniu sztuki i jaknajstaranniejszem wyposarzeniu technicznem i kostjumowem — wyjeżdża cała trupa do jednego z wielkich miast Stanów, gdzie odbywa się premjera sztuki i dalszych kilkanaście conajmniej przedstawień. Dopiero, gdy sztuka jest już doskonale zgrana we wszystkich swych poszczególnych „członach“ — teatr cały powraca do New Yorku, by tam zacząć ogromny cykl przedstawień od uroczystej premjery nowojorskiej, na której zbiera się śmietanka towarzyskiego i artystycznego świata tego miasta-giganta. Wrazie powodzenia gra się jedną i tę samą rzecz czasem dwa i pół lat nawet — a aktor, któremu udało się zrobić tak dobry początek, ma już w przyszłości drogę nieco ułatwioną i dostęp do samego producenta bardziej umożliwiony.

Taką drogą szedł właśnie nasz sympatyczny rodak, Czesław Sager-Czaja, jeden z nielicznych Polaków — któremu udało się zdobyć poczesne stanowisko w najwybitniejszym teatrze Broadway'u.

Adam Cyprian.



Czesław Sager-Czaja, polski artysta dramatyczny scen nowojorskich w jednej z gł. ról komedji muzycznej pt. „Rio Rita“.

KUPON Nr. 26 upoważniający do losowania nagrody

WIECZÓR STYLOWY W ŁAZIENKACH KRÓLEWSKICH



Gen. Burhardt-Bukacki wręcza nagrodę p. Elektorowiczównej.

ZDJĘCIA FOT. W. PIKIEL — WARSZAWA.

Sen, czy gawęda o minionych dawno latach? Ożył stary, zamarły pałac królewski w Łazienkach. Rozgorzały okna światłem setek świec w kryształowych pająkach, a w cichy, uśpiony o tej porze Park Łazienkowski popłynęły z sali balowej dźwięki tanecznej muzyki. Tylko, o dziwo, miast poczwórnych karoc, coraz to zajeżdżała przed pałac z warkotem motoru jakaś świetna limuzyna, a tłum dostojnych i strojnych gości począł napełniać królewskie pokoje.

Taką oto niecodzienną atrakcję sprawiła Warszawie Unja Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny, pozostająca pod przewodnictwem Pani Marszałkowej Piłsudskiej, urządzając w dniu 8 czerwca Wieczór Stylowy w Łazienkach Królewskich.

Komitet pań, z ministrową Bobkowską i panią Wandą Orlicz Dreszerową na czele, dołożył wszelkich starań, by cała ta piękna impreza stanęła na poziomie godnym królewskich progów. Nic nie zostało zmienione ani usunięte w urządzeniu pałacyku łazienkowskiego na ten wieczór. Dla utrzymania odpowiedniego nastroju pozostawiono też oświetlenie wyłącznie świecami. Jedną z dolnych sal przeznaczono na salę balową, w drugiej, w tej właśnie, w której odbywały się ongiś sławne obiady czwartkowe króla Stasia, urządzony został bufet, zastawiony smakołykami, godnemi królewskiego menu. Górne, małe pokoje szambelańskie znalazły również właściwe przeznaczenie. Porozstawiane w nich stoliki do kart skupiły amatorów bridża.



Przed zgromadzonemi gośćmi Pałacu Łazienkowskiego przesuwa się korowód pań z towarzystwa warszawskiego w stylowych toaletach.

Z przekąsem spoglądały z portretów wyfiokowane damy i wyżabotowani strojnisie na czarne fraki i sztywne, białe gorsy graczy. Gdyby nie wielkie podobno zainteresowanie się bridżem wśród cieni dawnych mieszkańców tych komnat, kto wie, czyby nie doszło do jakowychś demonstracyj antyfrakowych?

Zato panie przybyłe na ten wieczór do Łazienek zyskały sobie pełne uznanie. Większość bowiem zjawiła się w prześlicznych, stylowych toaletach. Gdy przy dźwiękach orkiestry rozpoczął się korowód pań, prezentujących swe kostjumy, pięknych strojnych i wytwornych, zdawało się, że zjawi się wśród nich dawny pan tego pałacu, tak czuły na wdzięki niewieście, by każdej szepnąć miłe słówko i skłonić się w dwornym komplimencie.

W zastępstwie króla Stasia nagrody za najpiękniejsze toalety rozdał gen. Burhard Bukacki. Pierwszą nagrodę w postaci starego wachlarza japońskiego, ofiarowanego na ten cel przez min. Bobkowską, otrzymała piękna dyrektorowa Martinowa, w stylowej białej krynolinie. Następne nagrody zdobyły panie: pułkownikowa Soboltowa, za oryginalną toaletę z lnu otrzymała srebrną czarę na kwiaty (dar sen. Heyman Jareckiej), pna Wanda Elektorowiczówna, jakby wycięta z ram starego sztychu angielskiego, obdarowana została pięknym kryształem od pułkownikowej Babińskiej i wreszcie znana z urody dyr. Irena Tarnawska w stylizowanej toalecie z czasów Księstwa Warszawskiego otrzymała wykwintną torebkę, dar hrabiny Arturowej Potockiej.

Pozatem wyróżnione zostały: pułk. Babińska, która zjawiła się w autentycznej balowej toalecie po babci, p. Porajska i p. Hergetowa. Należy wymienić również toalety min. Bobkowskiej, p. Herbstowej z Łodzi, p. Wandy Orlicz Dreszerowej, p. Mazarek-Żółkiewskiej, p. Czerniawskiej.

Wieczór zgromadził elitę warszawskiego towarzystwa. Przybyło dużo osobistości ze sfer rządowych oraz dyplomacji. Zabawa przeciągnęła się do rana. Cały ten przemiły wieczór, który na długo zapisze się w pamięci uczestników, cechował nastrój tak różny od dzisiejszych, banalnych zabaw! Zasługa to bezwzględnie pań gospodyń, które potrafiły nadać zabawie odpowiedni ton i charakter, zastosowany do miejsca i dawnych świetnych tradycyj Łazienkowskiego Pałacu.

Dochód z wieczoru przeznaczony został na pomoc dla weteranów walk o niepodległość Polski oraz na bezrobotnych.

Z. Ord.

MALARZE NAD MORZE!



„Po burzy". — Obraz olejny J. M. Brzeskiego.

Odrodzone nasze państwo naprawiło błąd historyczny, tworząc, jak ją słusznie określa Stanisław Szukalski, „Cudynię" (Gdynię), przez którą organizm państwowy wchłania ożywcze soki w swój krzepnący ustrój. Radość z posiadania skrawka morskiego brzegu wyraziło już w porywie entuzjazmu całe społeczeństwo, jak i również współczesna nasza poezja i literatura. Nie pozostaje również w tyle nasze malarstwo i grafika. One również pragną zamanifestować swą miłość do morza w twórczości plastycznej.

Pionierem naszej marynistyki był ś. p. Władysław Slewiński, który w dalekiej Bretanji próbował odgadnąć malarską tajemnicę morza. Również Włodzimierz Nałęcz już w r. 1891 wystąpił w Warszawie z cyklem kompozycyj, przedstawiających fjordy norweskie. Artysta ten pierwszy zorganizował morską drużynę malarzy, która nawet zdołała już nad morzem wybudować sobie skromną sadybę „Koła marynistów". Mocniej jeszcze usadowił się nad morzem M. Mokwa, Gdańszczanin, który własnym sumptem w Gdyni postawił gmach wystawowy „Morską Galerją" zwany. W pracy organizacyjnych w kołach marynistów energją odznacza się A. Suchanek. Samotną zaś drogą kroczy uczeń Władysława Slewińskiego, Wacław Zaboklicki, twórca cyklu obrazów morskich oraz Jaxa Soter Małachowski. Janusz Marja Brzeski, którego pracę reprodukujemy, odbywa również coroczne samotne wyprawy malarskie w pogoni za nowemi impresjami na polskich handlowych statkach. W urządzonej w miesiącu czerwcu wystawie Koła marynistów w warszawskiej Zachęcie udział wzięli J. Bobińska-Warzkowska, T. Dąbrowski, S. Dyboski, S. Filipkiewicz, Z. Kononowicz, K. Mleczko-Korczak, Z. Kraśnik, M. Krzyżanowska, L. Lanżanka, E. Lindenmann, M. Nehring, J. Rupniewski, M. Sieraczyńska, Z. Stankiewicz, A. Suchanek, F. Szwoch, M. Trautmann, prof. W. Weiss, T. Ziomek. Jak widzimy, jest to już spory zastęp artystów malarzów, zdobywających przy pomocy swego pendzla i palety morze.

Niestety, artyści ci nie znajdują znikąd pomocy. Państwowe subwencje i zapomogi otrzymują w większości „beztematowcy", mimo, iż należałoby jaknajgoręcej zachęcić i ułatwić podróże tym artystom, którzy sztuką swoją służą propagandzie wielkiej morskiej idei. Czynią to dziś artyści z własnej inicjatywy, z własnego umiłowania, każdy na swój koszt i na swój sposób. Dotychczasowe wystawy marynistów wskazują, iż posiadamy już talenty i pewne zdobycze artystyczne pozwalające stawiać polskiej marynistyce jaknajpiękniejsze horoskopy!

m. d. d.

JUBILEUSZOWA WYSTAWA WOJCIECHA KOSSAKA W WARSZAWIE.



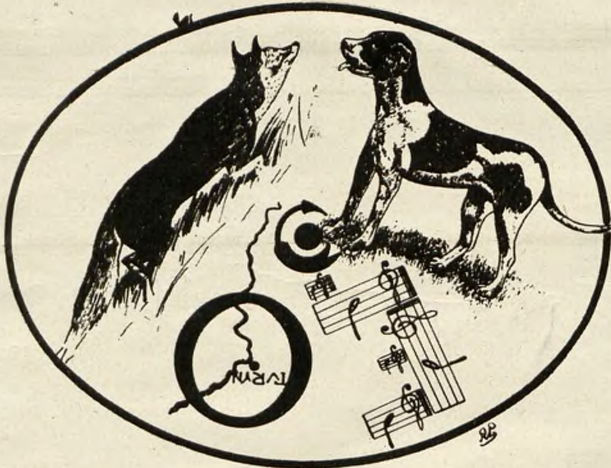
W Warszawie otwarto ostatnio w gmachu Zachęty jubileuszową wystawę prac Wojciecha Kossaka w obecności Gen. Insp. Sił Zbrojnych gen. dyw. Rydz-Śmigłego, E. E. ks. kardynała Kakowskiego, prez. Zachęty Brzezińskiego, prof. Ujejskiego, prez. Karpińskiego i wielu innych osób ze świata towarzyskiego i artystycznego stolicy. Na fotografji Jubilat (po lewej) w otoczeniu wyżej wzmiankowanych osób. W następnym numerze umieścimy dokładne sprawozdanie z tej wystawy.

Ag. fot. „Światowid“

Rebus kołowy.

(Ułoż. R. Przeworski — Klub Szaradz. w Warszawie).

Treść rebusu podaje nam znane przysłowie trzywyrazowe.



Ku czci ks. Piotra Skargi.

(Ułoż. „Rex“ — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Wspak raz i druga-szósta[1]) szarado, niezdolną
tyś jest opisać czynów Wielkiego Kapłana-
kaznodzieji **wspak siedm-czwór,**[2]) „dusz ludzkich tyrana“,[3])
bo czyż płoniem miłością, jaką Skarga płonął?

Dziś, gdy w rocznicę Jego duch z przeszłości wionął,
czwór-piąty wieków nie skrył dzieł tego Tytana.
niech od **sześć-siedm-ósmego** cześć będzie Mu dana
przez jedność oraz zgodę w miłość spromienioną!

Niech możni **wspaktrój** oraz **wspak ósmy** w te sploty
złączeni pchają wspólną taczkę tego bycia,
a **raz-piąty** kryzysu zmniejszy swe obroty!...

Zakwitnie wówczas Polska kwiatem dobrobycia,
trzy-wtóra zabrzmi hymnem w owych czasach złotych,
ten dobrostan Ojczyzny, to cel Skargi życia!...

[1]) **wspak pierwsza = wspak druga szósta,**
[2]) **wspak siódme = wspak czwarte,**
[3]) (współcześni nazywali ks. Skargę).

(Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania w porządku alfabetycznym: **Du, li, mo, na, ra, ro, tor, za).**

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 VII 1936.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 4 lipca 1936 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 23.

SZARADA! Tajemnice nocy wiosennych.

REBUS: Kobieta tak jak roślina: Jeśli nie może róść do góry, zaczyna pełzać po ziemi.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 23 nadesłali:

Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; „Bebe“; Marja Gawryleni, Baranowicze; Halina Perkowska; Feliks Pergałowski, Warszawa; **Wacław Pogodziński, Warzawa (zł 20.—)**; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; „Wirenel“, Warszawa; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Seweryn Mordawski, Limanowa; Józef Sowa, Ostróg; L. Ogrodzińska, Kraków; Leon Śliz, Żywiec; Związek Strzelecki, Oddział „Orlęta“, Kraków; W. Nosé, Anin; Wada S., kpt. Z. K. Rund, Warszawa; Wacław Tyblewski, Poznań; Roman Hernet, Żnin; Marja Prokopowiczowa, Warszawa; Filek z Baranowicz; Stefanja Szafrańska, Poznań; Jerzy Stefanowicz, Poznań; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Kazimierz Pycio, Pabjanice; Stefan Rybicki, Częstochowa; Ludwika Wolfarth, Wiktorówka; Kazimierz Gilewicz, Poznań; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Jerzy Zapiór, Kraków; Marja Baworowska, Sorocko; St. Bogacz, Częstochowa; Marjan Jagusiński, Kraków; Alfreda Świtkowska, Lwów; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Władysław Jankowski, Żywiec; Teofila Olszewska, Osięciny; L. Siekierzyński, Kalisz; Helena Bem, Katowice; Tadeusz Kowalczyk, Brzezinka; Stefan Majkut, Wadowice; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego „Strzelec“, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Kl. Prac. „Gazolina“, Borysław; J. Siebzehner, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; **Marjan Moskal, Borysław (zł 10.—)**; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Ludwik Wawryczek, Kończyce Małe; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Błażewiczowa, Kobylnik; Zofja Golińska, Kraków; Mieczysław Drozd, Krynica; Kazia Tymkówna, Lwów; Stanisław Klier, Kamionka Strumiłowa; Jadwiga Wojtowiczowa, Chabówka; Józef Gołębiowski, Kraków; Kazimierz Luciński, Otwock; Zofja Ujwarowa, Dubno; Piotr Rolicz, Wołkowysk; **Bolesław Ikaniewicz, Wołkowysk** (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 VII 1936; Marja Strubel, Warszawa; Józefa Drabik, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Zofja Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Janina Gizelt, Warszawa; Stefanja Zwaryczówna, Warszawa; Witold Majewski, Warszawa; A. Mieszkowski, Wilno; Tadeusz Aman, Kozowa; kpr. Antończyk Borys, Baranowicze; Wiktor Zaborowski, Podswile; A. Loeglerowa, Lwów; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski; Jan Sierocin, Częstochowa; Jan Popiel, Łomża; Franc. Kocur, Chybie; Ganz Otton Stanisław, Lwów; Wanda Stańczewska, Lwów; Stanisława Sopińska, Sosnowiec; Zofja M., Kraków; Józef Peński, Radom; Mieczysław Doktorczyk, Łódź; Jerzy Kalewicz, Kielce; Irena Lewicka, Lwów; Adam Siemierkowski, Łódź; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Eugenja Jasinkowicz, Wiśniowiec; W. Hahorkiekiewicz, Skawina; Albina Koza Częstochowa; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Józef Majzner, Kalisz; Marja Bugajska, Skidel; Teofil Sobecki Poznań; por. Stańczewski, Gródek Jagielloński; Juljan Trompeteler, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; „Policjant nr. 7 z miechowskiego“; Jerzy Pulwarski, Warszawa; „Kavaliro de Verda Stelo“, Włodzimierz; „Ala“, Śniatyn; mgr. Józef Czołba, Brodnica; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Piotr Skurczyński, Częstochowa; Helena Bartoszewicz, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Walerja Wasilewska, Częstochowa.

Nagrody otrzymali pp. Wacław Pogodziński, Warszawa (zł 20.—), Marjan Moskal, Borysław (zł 10.—) oraz Bolesław Ikaniewicz, Wołkowysk (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 VII 1936).

HOŁD ŻOŁNIERZY ZIEMI RZESZOWSKIEJ — MARSZAŁKOWI.



W ub. niedzielę delegacja 17-go pułku piech. Ziemi Rzeszowskiej złożyła hołd u trumny Marszałka Piłsudskiego na Wawelu. Delegacja przywiozła piękną urnę projektu por. Bartika z ziemią tych miejsc, na których 17 p. piech. toczył zwycięskie walki z nieprzyjacielem w latach 1919—1920. Przybyli w delegacji do Krakowa: d-ca ppłk. St. Siuda, kpt. J. Zwierzyński, por. J. Bartik, st. sierż. St. Szczepański i strzel. G. Copa. Na zdjęciu urna z ziemią.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



M. S. „BATORY“ W PO
CIE NOWOJORSKIM

Nasza flota handlo
z roku na rok coraz ba
dziej rośnie. Dumą
są dwa statki motoro
M. S. „Piłsudski“ i M.
„Batory“, będące ost
nim wyrazem techn
i komfortu – kursują
między Gdynią a Am
ryką. – Na zdjęciu M.
„Batory“, w czasie p
stoju w porcie nowoj
skim, po swej pierws
podróży przez Ocean